

Dookoła świata

W każdym człowieku drzemie żądza sławy. Drzemała również w duszy Mikołaja Poczciwka.

— Jak zdobyć sławę? — myślał od najmłodszych lat Mikołaj Poczciwek. Nie miał przecież żadnych zdolności, żadnego talentu. Był sobie tylko skromnym gońcem u rejenta i codziennie biegał po piętrach, roznosząc protesty, zawiadomienia i wezwania.

— Czem się wsławić, jak się stać głośnym? — rozmyślał i po 20 latach rozmyślań, kiedy skończył 35 lat, oświeciła go genjalna myśl.

— Od dwudziestu lat biegam po piętrach. Umiem więc chodzić. Nogami zdobędę sławę.

I oznajmił wszystkim znajomym, że odbędzie podróż dokoła świata pieszo.

Rozpoczął gorączkowe przygotowania. Kupił sobie mocne buty, plecak, sportowe ubranie, dał się sfotografować w pełnym stroju podróżnym i odwiedził wszystkie redakcje, gdzie w słowach wzruszających wyłuszczył, jak to on, dzięki swym mocnym nogom, wsławi na całym świecie swój naród i siebie.

Nadszedł dzień wymarszu. W cichej knajpce zebrał Poczciwek przyjaciół, żeby z nimi pożegnać się.

— Fajne będziesz miał życie — wzdychali zazdrośnie przyjaciele. — Dziś sobie Chinkę poklepiesz, jutro Murzynkę. Użyjesz sobie chłopie.

— Nie dla klepania jadę, — wyjaśnił Poczciwek — tylko dla sławy. — Nam sportowcom nawet klepać nie wolno, bo to nogi osłabia.

— A jechać wcale nie będziesz? — dopytywali się przyjaciele.

— Jak na wodę trafię, to okrętem pojadę. Ale nie bójta się, nawalania nie będzie. Tyle kilometrów, co okręt zrobi, to ja sobie na pokładzie na piechote przejdę.

Toasty szły za toastami. Wódka i piwo lały się strumieniami. Wreszcie Poczciwek, przy niemilknących okrzykach i życzeniach włożył plecak i wyszedł z restauracji, żeby rozpoczął podróż dookoła świata.

W głowie mu szumiało. Wódka i piwo zrobiły swoje. Ledwo doszedł do rogu, kiedy nogi się pod nim zachwiały.

— Cholera! Dalej nie zajdę — mruknął. — I oparł się o latarnię.

— Mikołaj! — krzyknęli towarzysze. — Trzymaj się! My cię kawałek podprowadziem, a dalej już jakoś pójdzie!

Wzięli go pod ręce i pociągnęli do przodu. Ale pijany Poczciwek osłabł zupełnie.

— Ludzie kochane! — jęczał — Puśćcie mnie! Dalej nie pójdę!

— Mikołaj! Wstydu nam nie rób! Musisz iść! W gazetach o tobie pisali. Fotografję już były. Masz świat na piechotę przejść, to musisz przejść.

— Nie pójdę! — ryczał Poczciwek. — Gwiżdżę na cały świat. Nie wart on, żeby go na piechote obchodzić. Nóg na niego szkoda. Jak ja go, cholere obejdę, kiedy do rogu nie mogę dojść? Puśćcie mnie!

Przyjaciele puścili go. Splunęli z pogardą i rozeszli się do domów. A Poczciwek podłożył sobie plecak pod głowę i zasnął. A kiedy się obudził, pieniędzy nie było, butów nie było i sportowego ubrania nie było.

Okradziono go doszczętnie. Powlókł się w kalesonach do domu i przestał marzyć o sławie.

Napoleon Sądek.

Jak pracuje straż graniczna

aby nie dopuścić do szmuglowania towarów z zagranicy

Nasza straż graniczna ma ciężki orzech do zgryzienia. Bowiem pomysłowość, przemytników — godna lepszej sprawy — jest tak olbrzymia, że trzeba istotnie dużo uwagi, czujności i zmysłu orjentacyjnego, aby wpaść na wyrafinowane „tricki" przemytników.

Oto parę obrazków z nad granicy niemieckiej.

Przez granicę przejeżdża codziennie pewien pan o inteligentnym wyrazie twarzy, czytając grubą księgę. Hm — gruba książka nadaje się napozór, by ją czytać przez parę dni, wiadomo, księgę trzeba studjować.

Ale nasz strażnik jest ciekawy. Lubi wszędzie zajrzeć i książk. mu nie obce.

— Co też pan studjuje ciekawego?

— E, nic specjalnego.

— Pozwoli pan?

I zajrzał do książki, która mu się jednak zbyt gruba wydała. I trafił nie na byle co. Bo na broń. A jakże. W książce był zgrabnie i niewidocznie wmontowany rewolwer. Nie pierwszy przemycony rewolwer.

*

Idzie chłop przez granicę, dźwigając na plecach długi około 3 m. konar drzewa. Ot, zwyczajne sękate drzewo, nadające się na opał. Nasz strażnik jest jednak ciekawy.

— Co tam niesiecie, dobry człowieku?

— Ano drzewo.

— Pokażcież.

Konar drzewa nie był zwyczajnym konarem. Był przez całą długość przecięty, a wewnątrz wydrążony; obie połówki drzewa były ze sobą dokładnie spojone gwoździkami, dokładnie „dopasowane". A we wnętrzu różnego rodzaju przemyt.

*

Widywano go tuż przy granicy ze zwojami materjałów. Domokrążca sprzedający sukno na ubrania.

A nasz strażnik jest ciekawy.

— Sprzedajcież na jakie ładne ubranie...

— A panu poco cywilne ubranie?

— Na niedzielę.

Nuże zajrzeć do zwojów. Co za odkrycie! To wcale nie swoje ze suknem, lecz pudła opakowane materjałami, a imitujące tylko zwoje sukna. A w pudłach? Oczywista przemyt.

*

Wiejska niewiasta przechodzi granicę. Tęga niewiasta ubrana w strój ludowy. Dużo sukien na sobie.

A nasz strażnik jest ciekawy. Niewiasta zbyt powolnie się porusza, zanadto okrągła...

— Skąd to?

— Z granicy — widzicie.

— Proszę bliżej.

Niewiasta nie była „z natury" okrągła. Miała na sobie halki obszywane woreczkami, równomiernie dookoła rozmieszczonemi, a w nich... czego dusza zapragnie: i koronki i sacharyna i wiele innych towarów.

*

Chłodnica to ważna część samochodu. Komuby wpadło do głowy zaglądać do chłodnicy auta na granicy?

Ale nasz strażnik jest ciekawy. Zatrzymał samochód i puka jak doktór; słyszy niewyraźne szmery. Sprowadza mechanika, rozbierają chłodnicę.

I co się okazuje? Że pozornie duża chłodnica, to schowek, bo właściwa chłodnica, mała zresztą, wbudowana jest jakby w duże pudło. Naturalnie kunsztownie. A w pustej przestrzeni — przemyt.

*

Samochód miał pecha, bo po przekroczeniu granicy przejechał człowieka. Protokół i t. p. formalności.

A nasza straż graniczna jest ciekawa. Nuż pytać, a skąd, a poco, a dokąd. I wnet specjalista - mechanik jest na miejscu. Bada i puka. I dopukał się choć z mozołem, bo schowek był dobrze zakonspirowany. Nawet dwa były schowki, po obu stronach wozu, pod bocznemi ścianami, koło stopni wozu.

Od schowków słodycz biła — moc przemycanej sacharyny.

*

Są okoliczności w życiu, gdzie ciekawość jednak jest konieczna!

Wspaniały rozwój Turcji

Dziś większość miast imponuje przybyszom zachodu

Mało ludzi w Europie wie, że współczesne miasta tureckie, których wczoraj jeszcze nie było, jutro mogą stać się wielkiemi centrami przemysłowemi i handlowemi.

Przed 16 laty na specjalnych mapach największych rozmiarów zaznaczało się okolice Ankary, obecnej stolicy Turcji, drobnym znaczkiem, jako stare, historyczne miasteczko. Obecnie Ankara znajduje się w pełni rozkwitu. Stało się to nie dzięki jej położeniu naturalnemu, a wyłącznie wskutek niezłomnej woli twórcy współczesnej Turcji, Kemal Paszy. W roku 1927 Ankara posiadała 75.000, a w 8 lat później już 124.000 mieszkańców. Ze względu na jej rozplanowanie, higjenę miejską, celową architekturę Ankara należy obecnie bezprzecznie do najwzorowszych miast Azji.

Podobnie jak Ankara wyrósł, jak grzyby po deszczu, cały szereg współcześnie urządzonych centr przemysłowych. Turcja liczy obecnie ponad 16 miljonów mieszkańców. Przyrost naturalny Turcji jest jednym z największych na świecie. Pod tym względem Turcy zajmują drugie miejsce na świecie, zaraz po Rosji. Stare miasta powiększają się, lecz nie mogą pomieścić nadmiernej ilości mieszkańców. Buduje się więc nowe osiedla, które mają zadośćuczynić dwum zasadniczym punktom: dać odpływ coraz bardziej wzrastającej liczbie mieszkańców i uprzemysłowić kraj w ciągu 5 lat. W niezaludnionych dotychczas okolicach buduje się nowe osiedla. Tutaj płynie nadmiar ludności, dla której architekci wznoszą wspaniałe dzielnice, przecięte współczesnemi, szerokiemi ulicami. Nowe linje kolejowe i autobusowe ułatwiają komunikację ze staremi miastami, które w ciągu krótkiego czasu wyrosły, jak z pod ziemi.

Na czoło nowo-wybudowanych miast wysuwa się Kirikalle, o którego istnieniu w roku 1910 nie miano wogóle pojęcia. Dziś uchodzi ono za anatolijskie centrum techniki. Posiada znaczną ilość fabryk, asfaltowane ulice i betonowe bloki mieszkalne.

Yerköy przed 9 laty nie istniało nawet jako wieś. Nie osiągnęło jeszcze tego punktu rozwoju co Kirikalle, lecz posiada już cały szereg poważnych zakładów przemysłowych i odgrywa znaczną rolę w handlowem życiu Turcji. Brak niezbędnej ilości linij kolejowych zastępuje się tu długiemi szeregami aut ciężarowych i karawanami wielbłądów.

Fakili znów, według zdania fachowców, stanie się zczasem głównym rynkiem zbożowym Turcji i tu powstanie jedna z największych tureckich gieid zbożowych, ponieważ w okolicach tego miasta rośnie, najlepsza pszenica na świecie.

Kayseri jest starem, dużem osiedlem, które zostało obudzone z letargu motorami elektrycznemi, które je przeobrażają w centrum przemysłu włókienniczego Turcji.

Wyliczyliśmy tu zaledwie kilka miast. Lecz poza niemi istnieją jeszcze inne, jak Sivas, centrum przemysłu cukrowniczego, Turhal, gdzie wydobywa się najlepszy marmur na świecie, Sekili, miasto soli, Develi Karahisar, miasto hut żelaznych, ośrodki przemysłu położone nad morzem Czarnem, małe kolonje robotnicze, stacje inżynieryjne, które mogą zczasem przeobrazić Turcję w kraj niezwykle uprzemysłowiony i wysunąć na czoło przodujących w gospodarce światowej państw.

Coś dla Pani

ZANIK SZABLONU W MODZIE.

Dzięki niezwykłej rozmaitości fasonów, i przybrań, możemy dziś regulować wszystkie niedokładności, jakiemi obdarzyła nas natura.

Kobieta wąska i szczupła w ramionach może poszerzyć figurę dzięki krytym zmarszczkom zwanym „pince" lub zakładeczkom, idącym od szył i rozchodzącym się na reglanowym rękawie. Suta bufka lub luźny balonlasty rękaw również poszerza linję ramion. Szerokie wyłogi okryć, bolerka, marszczenia na ramionach pelerynki — wszystko to poszerza ramiona. Biodra poszerza się żakiecikami zakończonemi baskinkami, przyczem baskinki muszą być luźne, ukośnie krajane lub poszerzane godetami. O ile baskinka przypomina falbanę, takież falbany muszą stanowić zakończenie rękawów i kołnierza.

Panie niskiego wzrostu, pragnące sprawiać wrażenie wyższych, nakładają na płaszczyk małe pelerynki, nie sięgające dalej jak do szwu rękawa. Rękawy sterczące nad ramieniem suto marszczone u góry lub złożone ze stojących jak harmonijka zakładek, również dodają wzrostu.

Kto chce poszczuplić swoją figurę, musi unikać ukośnego kroju i korzystać z pionowo idących linij, prostopadle przecinających sylwetkę. Wszelkie fałdy, stebnówki, idące wzdłuż okryć i łączące spódnicę i żakiet w całość — wydłużają i poszczuplają figurę.

W sezonie bieżącym dużą rolę odgrywają takie szczegóły, jak rękawiczki, szalik, torba i pasek. Wnoszą one barwną nutę w dyskretną całość tualety i stanowią niejako moment dekoracyjny. W tym roku mamy wielką rozmaitość fasonów i kolorów rękawiczek, a więc: błękitno - popielate, czerwone, fjoletowe, szmaragdowe, zielone i musztardowe, nie mówiąc już o granatowych i białych. Na ulicę rękawiczki harmonizują z torebką lub paskiem. Jeżeli torebka jest w kolorze rękawiczki, pasek musi już być w kolorze sukni, gdyż wielokrotnego powtarzania tego samego koloru należałoby unikać. Jeżeli okrycie jest z przerabianej tkaniny, rękawiczki winny być w kolorze dominującej barwy, o ile kostjum jest jednokolorowy — rękawiczka powinna być w kolorze kontrastowym.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Polska muzyka ludowa, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „O pokazach i spędach owiec" — pogadanka, 12.25 Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka polska, 16.00 „Historja dziecięcej skrzynki radjowej" — audycja dla dzieci, 16.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 16.15 Utwory fortepianowe kompozytorów polskich, 16.45 „Zgadnijcie kto mówi?", 17.05 Koncert Reprezentacyjny Rozgłośni Wileńskiej, 18.35 „Płyta jubilatem" — reportaż, 19.25 Koncert reklamowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Moje wrażenia przed mikrofonem", 19.59 „Myśli o radjo", 20.00 „Casanova" — opera komiczna w III aktach, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Wieś w płomieniach

Podczas pożaru zginęło wiele gospodarstw

We wsi Kamionka, leżącej w lasach Tucholskich, wybuchł w ubiegłą środę groźny pożar w zabudowaniach gospodarza Jana Glazy. Umiejscowienie ognia okazało się niemożliwe, wskutek silnego wiatru.

Płomienie objęły w przeciągu 40 minut całą wioskę. Zaalarmowane niezwłocznie straże pożarne zajęły się już tylko dogaszaniem zgliszcz. Prawie wszyscy pogorzelcy byli ubezpieczeni.

Największe szkody ponieśli: Franciszek Wilkowski, Piotr Ossowski, Kotliński, Chabowski i kilkunastu innych. Ogółem spłonęło doszczętnie 7 gospodarstw.

Niezwykły spór

o obrazę zawodu adwokackiego

Niezwykle burzliwe dyskusje wśród członków stołecznej palestry wywołał odczyt naukowy, sędziego Śliwowskiego p. t. „Obrona a poplecznictwo przestępstwa", który wygłoszony był jeszcze w ub. m. Ponieważ prelegent wysunął śmiałą tezę, iż wykrętna obrona adwokatów powinna być traktowana, jako współdziałanie z przestępcami, organizacje palestry wystąpiły z protestami.

Do Rady Adwokackiej nadesłało pisemny protest Zrzeszenie Adwokatów Socjalistów. W proteście tym domagało się zrzeszenie odwołania druku wyżej wymienionego referatu, który był zapowiedziany na łamach oficjalnego organu Warszawskiej Izby Adwokackiej „Palestra". Mimo zapowiedzi w nowym numerze „Palestry" referat się nie ukazał.

Samochodem do serca Afryki

W zakazanej dzielnicy

oczekują niezwykłe przygody każdego Europejczyka

ZAKAZANA DZIELNICA.

Wesołe córy Meknesu zamieszkują specjalnie wydzieloną dzielnicę, otoczoną — podobnie jak getto żydowskie— wysokim murem. Jedna tylko brama otwiera się gościnnie na przyjęcie żądnych silniejszych wrażeń... Ale i to wejście jest strzeżone przez kolorowych żołnierzy francuskich tak zwanych spahisów.

TYLKO W JEDNEJ DZIELNICY.

W obawie przed chorobami wenerycznemi uprawianie prostytucji dozwolone jest tylko w obrębie tej dzielnicy wyuzdania i sprzedajnej miłości.

Na wąskich uliczkach pełno rażąco wymalowanych Arabek. Prawie wszystkie mają wytatuowane podbródki, niektóre nawet czoła, jeszcze inne krzyżyki na nosie. To znaki poszczególnych szczepów.

PRZYWIĄZANIE DO WIERZEŃ RELIGIJNYCH.

Prostytutki arabskie, mimo oddawania się rozpuście są mocno przywiązane do swych wierzeń religijnych. Żadna z nich nie pozwoli sobie na wybryki, któreby stały w sprzeczności z zasadami religji.

Arabki rzucają na nas iskrzące, wyuzdane spojrzenia i wołają w łamanej francuszczyźnie:



Marrakech: U stóp świątyni.

— Ty chodź, ty chodź!

Jedne atakują tylko słowami, inne napastują bardziej natrętnie. Znaczące ruchy rąk uzupełniają mowę.

AWANTURY.

Przez dłuższy czas „zakazana" dzielnica była terenem ciągłych bójek żołnierzy Legji. Obecne zarządzenia władz położyły kres awanturom, które doniedawna kończyły się przeważnie przelewem krwi. Dziś spahisi, żołnierze Legji i innych formacyj wojsk kolonjalnych wpuszczani są do tej dzielnicy tylko w oznaczone dni.

Niespokojny nastrój potęgują tutaj ciągłe okrzyki, dolatujące z głębi małych domków. Nieraz taki krzyk przemienia się w przeraźliwy skowyt.

OHYDNE SCENY.

Jesteśmy świadkami przykrej sceny. Z jednego z domków wybiega młoda Arabka w postrzępionych szatach. Ucieka. Za nią biegnie żołnierz Legji. Dogania ją. Mocne palce wpijają się we włosy Arabki i targają niemi niemiłosiernie. Arabka broni się; wyje z bólu i wykrzykuje raz po raz:

— Świnia, świ... nia...!

Gnębiciel nie puszcza ofiary. Ciągnie ją za włosy ku domowi.



W drodze do Marrakechu: Przeszkoda.



„Wstęp tylko dla Europejczyków".

Krzyk Arabki nikogo nie wzrusza. Wtórują mu nawet głośne chichoty towarzyszy broni gnębiciela i cyniczne drwiny prostytutek.

Dla uczuć ludzkich niema tu miejsca.

COŚ DLA EUROPEJCZYKÓW.

W zakazanej dzielnicy istnieje specjalny lokal „rozrywkowy" dla Europejczyków. „Cabaret reservée aux Europeins". Arabowie nie mają tu wstępu. Przywileje rasowe obowiązują w Marokku nawet w domach publicznych...

Wracamy do miasta. W kawiarni za 12 franków zjadamy dość przyzwoitą kolację. Pijemy dobre czerwone wino, które dają zupełnie darmo bez żadnych ograniczeń.

Następnego dnia, z rana przed opuszczeniem Meknesu odwiedzamy jeszcze raz dzielnicę rozpusty, aby zrobić kilka zdjęć. Niestety, jest jeszcze zbyt wcześnie. Dzielnica pogrążona w głębokim śnie. Tylko dostawcy zwożą prowianty na nocne libacje.

Nie budzimy nikogo. Wyśpijcie się dobrze! Za kilka godzin na nowo rozpoczną się orgje, poleje się wino, powietrze będzie raz po raz przeszywać krzyk znękanej istoty ludzkiej, rozśpiewa się dziką, wyuzdaną melodją dzielnica rozpusty i użycia. Zatriumfuje zwierzę.

ODJAZD.

Żegnamy Meknes. Wsiadamy do samochodu i przez Iran, Arrou, Khenifra, Tadle, Mellal, Arillal podążamy do Marrakechu.

Roman W-n.

Lekarz szantażysta

Wczoraj stanął przed nowojorskim sądem doktór Willfred Rodolph, którego aresztowanie wywołało przed kilku miesiącami skandal towarzyski.

Dr. Rodolph nadużył swego stanowiska lekarza. Wyznania swych pacjentów wykorzystywał w celach szantażu, którego dokonywał wraz ze swym szwagrem Edgarem Widburne.

Lekarz nie gardził nawet okradaniem swych pacjentek, podczas, gdy te znajdowały się pod narkozą. Gdy panie spostrzegły po przebudzeniu się brak klejnotów i wszczynały alarm, przestępca groził ogłoszeniem ich tajemnic, które mu powierzały, jako lekarzowi.

Po aresztowaniu Rodolpha wyszły najaw niezwykle sensacyjne szczegóły. Okazało się, że lekarz był również hersztem bandy gangsterskiej, która dzięki jego stosunkom towarzyskim zdobywała wielkie łupy. Poza tem w jego tajemnym safesie znaleziono „kartotekę szantażowanych osób", z której wynikało, że Rodolph w ciągu 3 lat zdobył zapomocą szantażów 400.000 dolarów.

Na sędziach Rodolph, który jest morfinistą, wywarł przykre wrażenie. Został wreszcie, po krótkiej rozprawie, skazany na 30 lat więzienia.

Przez piekło udręczeń do pracy

Niezwykłe przygody bezrobotnego

Od dłuższego czasu Tom Blewer błąkał się po porcie w Sydneyu. Za wszelką cenę chciał pojechać do Anglji. Dwa razy dostał się już na pokład statku, idącego do Anglji, lecz za każdym razem grzecznie go usuwano. Marynarze bowiem baczą nato, by na pokład nie dostali się ci, którzy „na gapę" chcą przebyć ocean. Wreszcie Tomowi udało się wkraść niespostrzeżenie na stary statek towarowy.

Tom długo schodził po ciemnych, wijących się schodkach, aż znalazł się w jakimś małym, dusznym i ciemnym pokoiku. W pewnej chwili grzmotnął głową o żelazną sztabę. Dalej posuwał się już przed siebie z wielką ostrożnością i wreszcie namacał ścianę. Była ona zaokrąglona. Tom przypuszczał więc, że znajduje się na przedzie statku. Wyciągnął się na podłodze i po kilku chwilach zasnął.

W PAROWYM KOTLE.

Nagle wyrwał go ze snu głośny szum. Jednocześnie poczuł, że leży w wodzie. Woda na przedzie statku? Nieprzerwany szmer napływającej wody. Czy statek dziurawy? Te wszystkie myśli w błyskawicznem tempie przebiegły mu przez umysł. Nie namyślając się długo, Tom zapalił zapałkę, która cudem nie zmokła. W jej nikłem świetle stwierdził z przerażeniem, że znajduje się w kotle, w parowym kotle statku!

Tom zerwał się z miejsca i podbiegł do otworu kotła. By hermetycznie zamknięty. Zaczął walić pięściami w ściany kotła, krzyczał, wrzeszczał... Naprożno. Ściany kotła są grube i mocne, szum napływającej wody był silniejszy, ponad słaby głos ludzki.

UWIĘZIONY.

Uwięziony w ciemności przeliczył ilość zapałek. Posiadał jeszcze 7. Musiał z niemi oszczędnie się obchodzić. Lecz właściwie naco mu ta oszczędność? Jeśli natychmiast nie otworzy się kotła, zostanie on uduszony.

KRZYKI ROZPACZY.

Tymczasem poziom wody stale powiększał się, a co najgorsza podłoga rozgrzewała się. Ogrzewano kocioł. Miał więc zostać ugotowany w wrzącej wodzie!

Tom chciał znowu krzyczeć. Lecz z wielkiego przerażenia głos odmówił mu posłuszeństwa. Zaczął więc gwałtownie walić pięściami w ściany kotła. Lecz woda, która ciągle podnosiła się, zagłuszała jego dobijanie się.

Tom liczył sekundy. Czuł, jak woda pod jego stopami staje się coraz goretsza. Chwycił rękoma rury i uniósł się w górę. Tę pozycję mógł jednak zachować tylko przez kilka minut. Ręce omdlewały i musiał znów dotknąć stopami gorącej wody. Woda dochodziła mu już do kolan. Nie zdając sobie nawet sprawy dlaczego tak czyni, posunął się o kilka kroków naprzód. Nagle poczuł coś pod nogami. Schylił się. Był to młotek. Przez chwilę stał nieruchomy z młotkiem w ręku, a serce gwałtownie mu biło z radości. Zaraz jednak oprzytomniał i zaczął młotkiem nieprzytomnie walić w ścianę kotła.

RATUNEK.

Na szczęście, Tom uderzał w zardzawione miejsce kotła. I po kilku minutach zdołał przebić mały otwór w ścianie. Woda zaczęła sączyć się przez otwór. Tom spostrzegł, że z zewnątrz zauważono szparę i szukano czegoś czemby ją można było zatkać.

Nie namyślając się długo Tom wsunął palec w otwór. W tej samej chwili odczuł piekący ból. Rozgrzana ściana kotła spalała mu palec.

Tom, mimo bólu nie wyjmował palca. Była to jego ostatnia deska ratunku. Gdy, palec zauważą z zewnątrz, zostanie uratowany; w przeciwnym wypadku zginie w kotle z wrzącą wodą.

Palec rzeczywiście zauważono. Rozległy się krzyki, jakieś kroki śpiesznie zbliżały się do kotła...

Gdy Tom odzyskał przytomność, znajdował się w kajucie dla załogi. Prawą rękę miał obandażowaną.

— Nie masz palca — oświadczył mu kapitan. — Poza tem natychmiast usuwam cię ze statku. Nie możemy zabierać ze sobą pasażerów „na gapę". Następnym razem uważaj chłopcze, gdzie włazisz, jeśli życie ci miłe.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Co mówi „czarny Janek"

„Czarny Janek" oświadcza:

„Ja, pomimo, że jestem mężczyzną, stoję po stronie panny „Lili".

Panno „Lili" ma Pani słuszną rację, ponieważ do miłości wzniosłej potrzeba mieć talent, trzeba być poprostu artystą, aby się móc wczuć w dusze pokrewne, a takich artystów z du szami jest bardzo mało.

Pan Tadeusz mówi, że Pani nie może zrozumieć prawdziwej miłości. Pani „Lili", rozumiem to doskonale i z tego powodu muszę Pani współczuć, gdyż Pani trudno przyjdzie znaleźć takiego człowieka. Pan Tadeusz myśli, że Pani chodzi o porządnego człowieka. Jeśliby Pani tylko chodziło o takiego, to jest ich bardzo wielu, ale Pan Tadeusz, ani jego poprzednik listowny nie mogą Pani zrozumieć.

Wyczułem w Pani duszę, Pani „Lili", i muszę Pani powiedzieć szczerą prawdę, że ta ki kwiat duchowy, jak Pani wcześniej, czy później musi się zmarnować w ręku „porządnego" człowieka naprzykład: PP. Tadeusza, Franciszka lub innego Pana. Smutne, ale prawdziwe".

Dymsza bedzie grał ze... sobą

Pamiętacie Dodka w „Wacusiu"? Grał w tym filmie dwie role: siebie i swojego brata. Ale akcja wymagała, by się za tego brata przebierał.

W nowym filmie, do którego tytuł jeszcze nie jest ustalony, Dodek będzie grał dwie, całkiem osobne role: młodego kierownika fabryki, nieśmiałego, mało energicznego inżyniera i równocześnie drugą rolę, o przeciwnym charakterze — pełnego temperamentu ślusarza.

Pomysłowy ten scenarjusz napisała spółka: nasz współpracownik Napoleon Sądek i Jan Fetke. Podobno, scenarjusz roi się od kapitalnych i komicznych sytuacyj.

Reżyserem filmu będzie Michał Waszyński, który zabrał się do pracy z całą energją.

Początek zdjęć zapowiada wytwórnia na miesiąc czerwiec.

Wyjątkowo sensacyjnie w tym filmie zapowiadają się sceny, w których Dymsza będzie rozmawiał ...ze sobą samym, a nawet będzie sobie ściskał rękę. Ten trick zostanie po raz pierwszy zastosowany w polskim filmie.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

VIII.

Obudziłem się w Kutnie. Moich towarzyszek podróży nie było w przedziale. Odetnąłem z ulgą i wyszedłem z wagonu. Krótki spacer i szklanka wody sodowej orzeźwiły mnie i uspokoiły nieco nerwy.

Kupiłem gazetę warszawską i wsiadłem ponownie do pociągu. Wzmianki o morderstwie nie było. Prawdopodobnie wiadomość nie dotarła jeszcze do stolicy. To mnie uspokoiło. W głupiej mojej głowie powstała myśl, że władze śledcze nie wpadną na mój trop, ponieważ żona moja żyje.

Uspokojony wysiadłem z wagonu na dworcu Głównym w Warszawie i pieszo udałem się w kierunku placu Unji Lubelskiej. Do Konstancina pojechałem autobusem i, jak zwykle, powróciłem do zajęcia. Pracowałem ze zdwojoną energją, usiłując napróżno zagłuszyć w sobie wspomnienia tragicznego dnia.

Wspomnienia tragicznego dnia

Poniedziałek i wtorek minęły spokojnie i już zdawało mi się, że moje przypuszczenia okażą się słuszne. Nie sądzone mi jednak było zaznać spokoju.

W środę rano otrzymałem od Marji depeszę, donoszącą o śmierci chorej córeczki. To mnie dobiło do reszty. Musiałem czem prędzej jechać do Obrzycka i zająć się pogrzebem dziecka.

Uzyskałem zwolnienie z pracy i tego jeszcze wieczora wyjechałem z Konstancina. Marję zastałem klęczącą przy trumience dziecka. Szlochała złamana nieszczęściem.

— Za jakie winy Bóg tak ciężko ukarał i zabrał mi tę ukochaną istotkę? — płakała, nie mogąc oderwać oczu od zwłok leżących w małej trumience.

Pierwsza kara

To była pierwsza kara, jaką poniosłem za swój ciężki grzech. Śmierć wydarła nam ukochane dziecko, mszcząc się za śmierć tej, która powinna była żyć.

Płakaliśmy oboje, nie znajdując dla siebie słów pocieszenia. Rozpacz darła nasze serca na strzępy. Za karawanem szliśmy oboje, jak za własnym pogrzebem. Ten pamiętny dzień był dla mnie drugim aktem tragedji, jaka się zaczęła rozgrywać na scenie mojego życia.

Po pogrzebie i pełnym żalu rozstaniu z Marją, powróciłem do Konstancina. Praca mi nie szła. Złamany na duszy nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Złe sny i przeczucia odbierały mi chęć do pracy; trapiła mnie przytem ciągła obawa aresztowania.

W domu siedziałem, jak na wulkanie, a myśli moje nieustannie biegły do Obrzycka. Targał mną żal do samego siebie. Wyrzucałem sobie niedorzeczność popełnionego czynu, a jednocześnie nie miałem odwagi oddać się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości. Czekałem na swoje przeznaczenie, które wkrótce miało się wypełnić.

Przykry sen

W sobotę wyjechałem w ponowną drogę do Obrzycka. Marja była niepocieszona i po stracie dziecka zaczęła gwałtownie mizernieć. Nie byłem w stanie jej uspokoić. Nieutulona w żalu chodziła po mieszkaniu, jakby szukając czegoś.

Niedziela minęła spokojnie. Miałem przykry sen. Śniła mi się Anastazja, rzucająca we mnie lustrem z toalety, stojącej w mieszkaniu w Konstancinie. Lustro rozbiło się w kawałki, a ja na czole czułem ból od uderzenia. Ogarnęło mnie złe przeczucie, że dzień zakończy się nieszczęściem.

Poniedziałkowy poranek wstał we mgle. Przykry sen przywiódł mi znowu na myśl Anastazję. Zerwałem się z łóżka i z gorączkowym pośpiechem zacząłem się ubierać. Marja krzątała się w kuchni. Po spożyciu śniadania stanąłem przy oknie, wychodzącem na rynek miasteczka.

„Idzie przeznaczenie"

— Już idzie po mnie przeznaczenie — powiedziałem do Marji, widząc zbliżającego się ku naszemu domowi przodownika policji.

Marja osłupiała, nie pojmując zupełnie treści wypowiedzianego zdania. Sądziła raczej, że dostałem nagłego obłędu.

— Co ci jest, Adaśku?! — krzyknęła niemal, widząc, jak pobladłem i drżę na całem ciele.

Usłyszałem lekkie pukanie do drzwi. Miałem czas i sposobność wydalić się z mieszkania drugiem wyjściem, nogi jednak odmówiły mi posłuszeństwa. Stałem po środku pokoju, jak posąg, nie mogąc ani kroku ruszyć z miejsca. Marja pobiegła otworzyć drzwi.

Policja!

— Czy tu mieszka pan Tabiński? — rozległ się głos przodownika, wchodzącego do mieszkania.

— Nie! — odparła Marja — tu jest mieszkanie Dobińskiego.

— No tak, tak, Dobiński — poprawił przodownik, podchodząc do mnie.

— To pan jest Adamem Dobińskim, nieprawda? — zapytał.

Marja pobladła i była bliska omdlenia.

— Proszę pozwolić na posterunek policji! — odezwał się znów przodownik.

Nogi ugięły się pode mną. Z wielkim wysiłkiem włożyłem na siebie płaszcz. Błędnym wzrokiem patrzyła Marja to na mnie, to znów na przodownika.

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytała trwożliwie.

— Dowie się pani jeszcze dzisiaj — odparł spokojnie przodownik.

— Proszę iść przede mną! — zwrócił się zkolei do mnie.

Pożegnanie

Odwróciłem się do Marji i objąłem ją za szyję. Serce waliło mi młotem.

— Żegnaj mi, Marjo najdroższa, i pamiętaj, że tylko ciebie jedną kochałem. Wybiła godzina naszego rozstania, być może nawet na zawsze. Przeznaczenie stanęło między nami murem i zabiera mnie od ciebie i od naszego dziecka. Wychowaj go na uczciwego człowieka, a mnie nie potępiaj! — powiedziałem płacząc, jak dziecko, i całując zalaną łzami twarz Marji.

— Co się stało, na Boga? — zapytała, nie pojmując przyczyny naszego rozstania.

— Może pani udać się jeszcze dziś na posterunek, a tam wyjaśnimy pani sprawę — odrzekł grzecznie przodownik.

Dalszy ciąg jutro.

Kupon porady prawnej

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Hrabia Lanecki zadał żonie pytanie decydujące:

— Czy jesteś pewna, że nie omyliłaś się, albo.. powiedzmy... że nie zostałaś wprowadzona w błąd, odnajdując pannę, którą podałaś za córkę Krystyny.

Zofja drgnęła. Przekonała się, że nadchodzi kres jej oszustw i machinacyj. Pomimo to nie dała niczego poznać po sobie. Udając wielkie zdziwienie, odrzekła bez wahania:

— Co słyszę? Przecież już ci mówiłam, że przypadek zrządził, iż odnalazłam to dziewczątko. Dawniej posądzałeś mnie, że miałam coś wspólnego z jej zniknięciem. Tem szczęśliwsza byłam, mogąc potem przyczynić się do odnalezienia zaginionej. A teraz, jak widzę, wszystko znów stanęło pod znakiem zapytania. Przyznaję, że już gubię się w tem wszystkiem.

— Przyznajesz więc, że nie zapewniłaś sobie wszystkich rękojmi, które powinnaś była mieć, wskazując mi tę osobę.

— A jak postąpiłbyś ty na mojem miejscu? Przedewszystkiem myślałam, że jestem zabezpieczona przed wszelkiemi pomyłkami, bo było ich już aż nadto poprzednio. Rzeczywiście dziewczątko to nazywano Olą. Zadałam tej Oli szereg pytań. Odrzekła mi, że jej prawdziwe imię jest Haneczka, że była „na garnuszku" u Magdaleny Gerdziakowej pod Wilanowem i że stamtąd ją zabrała pewna krawcowa z Warszawy, aby ukryć przed podejrzeniami zazdrosnego męża. Jakżeż mogłam po tem wszystkiem jeszcze wątpić o prawdomówności tej osoby?

Hrabia Alfred przetarł czoło ręką... Już nie wiedział, co myśleć. Z tego bowiem wynikało tylko: albo książę Runiewicz mylił się w sposób wielce osobliwy, albo zagadka zaciemnia się jeszcze bardziej. Hrabina mówiła dalej:

— Bardzo mi przykro doprawdy, że tak się stało, ale rozumiesz dobrze, że wobec twych wątpliwości i podejrzeń wolę uchylić moją odpowiedzialność za wszystko dalsze. Róbcie sobie, jak chcecie. Mnie już ta sprawa nic a nic nie obchodzi. To jakaś, doprawdy, bardzo ciemna historja, z którą nie chciałabym nic więcej mieć wspólnego.

— Nie mam innej rady — odrzekł hrabia Alfred — jak tylko sam dokładnie o wszystko wypytać Olę, bo chcę wiedzieć prawdę za wszelką cenę.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak przeraził się książę Runiewicz, gdy rzekoma Haneczka pewnego dnia po rozmowie z Guciem Tarlickim nagle zniknęła, biegnąc w gwałtownym pośpiechu do umierającego Zbyszka.

Księstwa wtedy, coprawda, nie było w domu. Ola zostawiła tylko karteczkę do księżny, że śpieszy do kogoś umierającego, znanego jej jeszcze z czasów dzieciństwa.

Ola tego dnia wróciła do pałacu dopiero późnym wieczorem. Na trwożne zapytania księstwa odparła:

— Wiem, że moje nagłe wyjście mogło wywołać niepokój i najserdeczniej zato przepraszam. Gdy wszakże dowiedziałam się, że mój towarzysz dzieciństwa, Zbyszek Baczkowski umiera, nie mogłam się powstrzymać, aby nie pobiec ku niemu. Przyznam się, zresztą, że tak mi serce nakazywało. Nie chcę przypuszczać, że macie mi za złe, iż nie czekałam na przybycie wasze, aby prosić o pozwolenie... Byłam głęboko przekonana, że i tak mi nie odmówicie.

— Oczywiście, córeńko, nie mam ci za złe — rzekła księżna — pomimo, iż naraziłaś mnie na strach śmiertelny. Skoro posłuchałaś głosu serca, jesteś w porządku.

Krystyna rzeczywiście była szczerze uradowana tem, że dostrzegła wreszcie żywszy odruch serca u Haneczki, w której zrażał ją chłód i obojętność, z jaką wszystko i wszystkich traktowała. Od owego dnia Ola wszakże już nie wracała do Zbyszka.

Chciała już, coprawda, poprosić o pozwolenie ponownego udania się do Zbyszka w celu przekonania się o jego całkowitem wyzdrowieniu, gdy, nagle, odbywając mały spacer poobiedni po ogrodzie, najnieoczekiwaniej zetknęła się oko w oko właśnie ze swym ukochanym Zbyszkiem.

— Zbyszku, ty tu? — zawołała, wzruszona do głębi, zwłaszcza, widząc pobladłą i wymizerowaną twarz Zbyszka.

— Tak — odparł, z trudem panując nad swemi roztrzęsionemi nerwami — tak, przyszedłem tu, ponieważ choroba przerwała prace, jakie tu prowadziłem. Chciałem zobaczyć, w jakim wszystko jest stanie i dokończyć jak najprędzej.

— A jak się czujesz? Już zupełnie dobrze? Czy może ci jeszcze co dolega? — zapytała z troskliwym niepokojem.

— Nie — odrzekł żywo — już mi nic nie dolega. — Poczem dodał z goryczą: — Zwłaszcza, gdy chodzi o moją chorobę... cielesną...

Mówiąc to, łakomie wpatrywał się w nią. Jej szczery wzrok i jasne spojrzenie nie ukrywały niczego wstydliwego. Raz jeszcze upewnił się, że hrabina Lanecka kłamała, mówiąc o Oli, jako o rozpustnej dziewce.

Ostatnie słowa, wypowiedziane przez Zbyszka, wywarły na Oli potężne wrażenie, zarazem zaś mocno ją zabolały.

Cóż chciał przez to powiedzieć?

Ola nie należała do tych, co uchylają się od dokładnych wyjaśnień. Zapytała więc wręcz:

— Powiedz mi, Zbyszku, dlaczego mi się właściwie tak przenikliwie przyglądasz? Dlaczego głos twój dziwnie drży, gdy ze mną mówisz? Dlaczego, zwłaszcza, wyraziłeś się jakoś tak osobliwie? Dręczy cię coś... przyznaj się... Czy to nie coś w związku ze mną?... Coś, przemawiającego przeciwko mnie?... Dawno cię już znam, zbyt dawno, aby nie odgadnąć, że w twej duszy nastąpił jakiś przełom...

— Oleńko... — szepnął Zbyszek, szykując się do ostatecznej rozmowy.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Józia z Gdańska nr. 37. Ma Pani dobre serce i zamiłowanie do rozrywek. Pieniądze otrzyma Pani. Będzie rozmowa o rzeczach cudownych. Szczęśliwy dzień — sobota.

W. T., Lwów, Pierackiego 50. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Troska z powodu kobiety. Kłopot pieniężny. Szczęśliwa cyfra: 7. Miłe chwile spędzi Pan w gronie znajomych.

AŻ 100 (Kraków). Spór o pieniądze czeka Pana. Pozna Pan niewiastę, imieniem Janina. Podróż niedaleka będzie. Miła wiadomość.

P. P. Marysia z Sierakowskiej, S. S. z Woli, Marjan L. i in. nadesłali podziękowania za trafne odpowiedzi.

Smutna Ani. Przy usilnych staraniach otrzyma Pani posadę. Wyjdzie Pani zamąż. Uczucia owego młodego człowieka narazie są szczere, co będzie w przyszłości, niewiadomo. Proszę starać się o samodzielność. Małżeństwo bez samodzielności nie da Pani szczęścia.

Pani „Rzymianka" pisze: „Śnił mi się ukochany mój, który już nie żyje. Gładził mnie po włosach i prosił, abym wyszła zamąż i przestała po nim płakać."

Sen powyższy wróży rychłe zamążpójście za bruneta. Małżeństwo to będzie szczęśliwe. Podróż daleka morzem czeka Panią. Choroba będzie w rodzinie.

Stasia blondynka. Nie wyjdzie Pani zamąż. Szatynka Panią obmawia. Pieniądze pocztą nadejdą.

Pan Tadeusz S., Paryż. Prawdopodobnie tego lata będę przejazdem w Paryżu i wówczas pomówimy o tej sprawie dokładniej. Posyłam Panu książkę: „Agnesputi Yoga Kashara", która jest bez porównania bardziej wartościowa, niż Pański podręcznik. A więc — do zobaczenia.

Smutna Marysia U. M. Pa. Wzajemną miłość sen Pani wykazuje. Sprzeczka będzie. Pozna Pani Zofję. Ktoś Panią obmawia. Pierścień z zielonym kamieniem jest Pani talizmanem.

Opuszczona Matka J. Zajdzie w Pani życiu zmiana na lepsze. Z syna doczeka się Pani dużej pociechy. Jest on owocem miłości, wyrośnie na dzielnego i zdolnego człowieka. Starsza kobieta przyjdzie Pani z pomocą.

Pan „Bodek" pisze: „Przed paru dniami śniło mi się piekło, przyczem ja, stojąc na drabinie, wyciągałem ludzi z piekła widłami. Drabina oparta była o mur, który ogradzał piekło."

Sen powyższy wróży rozrywkę i niedaleką podróż w tym roku. Niedomaganie będzie w domu. Drugi sen (o płonącym cyrku) przepowiada, że będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego.

Posyłał odcięte palce narzeczonej

Wstrząsająca tragedja obłąkanego młodzieńca

Przed kilku dniami policja z Brighton (Anglja) znalazła na cmentarzu małą skrzynkę, której wieko nie było zamknięte na klucz. W skrzynce znajdował się ludzki palec i list tej treści:

„Kochana Reini! Ponieważ nie chcesz mnie wysłuchać, postanowiłem powoli się pozbawiać życia. Wraz z listem przysyłam Ci przedewszystkiem mój prawy palec wskazujący. Zczasem otrzymasz dalsze przesyłki. Twój nieszczęśliwy Les".

Badanie lekarskie wykazało, że jest to rzeczywiście męski palec wskazujący, który przed 24 godzinami został odcięty od prawej ręki. Władze przypuszczały, że adresatka przerzuciła przez mur cmentarny tę niezwykłą przesyłkę, chcąc się jej jak najszybciej pozbyć.

W ciągu 2 dni urzędnikowi Scotland Yardu, któremu powierzono wyświetlenie tej sprawy, udało się odkryć rąbek tajemnicy. Zdołał ustalić, że powyższa „Reini", która otrzymała ten niezwykły list miłosny, nazywa się Reggie Morton. Zapytana, nie zaprzeczała, że otrzymała pocztą skrzyneczkę z palcem. Zaznaczyła przytem, że nie zna żadnego „Lesa". Zaraz po otrzymaniu przesyłki — chciała ją zanieść na policję, później jednak postanowiła ją poprostu wyrzucić.

Następnego dnia panna Norton otrzymała jeszcze jedną przesyłkę. Tym razem znajdował się w niej mały palec prawej ręki. Na wewnętrznej stronie wieka było napisane krwią: „Les Reini".

Policja pytała we wszystkich urzędach pocztowych Brightonu — przypuszczano bowiem, że nadawca przesyłek pochodzi również z tego miasta — czy przypadkiem nie nadawał tu ktoś skrzyneczki. Wreszcie zdołano ustalić, że w Southend jakiś młodzieniec o błędnem spojrzeniu wysłał na adres panny Morton dwie przesyłki. Młodzieniec nosił rękawiczki i zalatywał od niego zapach karbolu.

Na podstawie informacyj podanych przez urzędnika pocztowego władze wkrótce zdołały ustalić nazwisko i adres dziwacznego nadawcy. Policjanci przybyli do jego mieszkania w chwili, gdy zamierzał odciąć sobie 3 palec. Na stole stała już skrzynka zaadresowana do panny Morton.

Młodzieńca, który nazywał się Bob Clarck, skonfrontowano z panną Morton, która oświadczyła, że go widzi po raz pierwszy w życiu. Również młodzieniec, który zamienił siebie w kalekę, nie zdradzał się tem, że zna pannę Morton. Przytem całe jego zachowanie jasno wykazywało, że dolega mu jakaś umysłowa choroba. To samo potwierdziło badanie lekarskie.

Po kilku dniach władze zdołały ustalić przyczyny dziwacznego postępowania Clarcka. Przed 2 laty Bob Clarck posiadał narzeczoną, która również nazywała się Reggie Morton. Narzeczona nagle zmarła na zakaźną chorobę, a Clarck, który ją bardzo kochał, wpadł w melancholję i lekki obłęd. Wkońcu wbił sobie w umysł przekonanie, że narzeczona żyje i że tylko go porzuciła. Przeszukał księgę adresową i traf chciał, że przypadkiem znalazł adres pewnej kobiety, która nazywała się tak, jak jego zmarła narzeczona.

Clarck zasypywał listami drugą Reggie Morton. Nie otrzymywał jednak odpowiedzi, ponieważ obecna panna Morton nie miała pojęcia kim jest „Les".

Clarck jednak, którego ogarniał coraz większy obłęd, święcie wierzył, że narzeczona nie chce o nim słyszeć. Postanowił więc odcinać sobie pokolei wszystkie palce i posyłać je pannie Monton, przypuszczając, że w ten sposób zdobędzie serce narzeczonej.

Nieszczęśliwca odesłano do szpitala i prawdopodobnie do końca życia pozostanie on w zakładzie dla umysłowo chorych.

Pisała do siebie listy miłosne

Dziwaczna miłość 16-letniej wiedenki

16-letnia Lizetta zrobiła dość dziwne odkrycie: mianowicie odkryła narzeczonego. O tem swem odkryciu opowiedziała przedewszystkiem ojcu, a następnie policji. Przytem jej opowiadanie było tak dziwaczne, że ostatnio zajął się Lizettą i jej „narzeczonym" wiedeński sąd dla nieletnich.

Pewnego dnia Lizetta, piękna dziewczynka o złocistych włosach, oświadczyła ojcu, że jest zaręczona. Jej narzeczonym jest młody Franciszek B. Zapytana, czem zajmuje się narzeczony, odparła wymijająco, że jest właścicielem zakładu pogrzebowego, dyrektorem banku, adwokatem i lekarzem. Poza tem miał on być prawdziwym księciem, zapewniała Lizetta. Pokazywała ojcu również listy miłosne, między innemi tej treści: „Oświadczam na piśmie, że w marcu 1936 roku pobiorę się z Elżbietą. Książę Franciszek von B."

Ojcu Elżbiety ta cała sprawa wydawała się dość podejrzana. Przedewszystkiem nie podobało mu się to, że narzeczony córki posiada tyle zawodów, a powtóre dziwiło go dlaczego nie przychodzi do nich i nie przedstawia mu się. Wkońcu, gdy pewnego dnia Lizetta pokazała mu list narzeczonego, w którym ten oświadcza gotowość wypłacenia jej 20.000 szylingów za szkody, jakie jej wyrządził, cierpliwość ojca wyczerpała się. Postanowił poznać narzeczonego córki i rozmówić się z nim.

Młodzieniec, którego Lizetta wogóle nie znała, wypierał się wszelkiej znajomości z nią. To oświadczenie nie wystarczało jednak ojcu. Siłą zaprowadził go do najbliższego komisarjatu policji, gdzie znajdowała się ładna dziewczynka, która na jego widok oświadczyła:

— To mój narzeczony!

Przez kilka godzin przesłuchiwano Franciszka B. Zarzucano mu, że pisał miłosne listy do Lizetty i pokazano mu je. Młodzieniec z uporem twierdził, że wogóle nie zna Lizetty i dopiero w komisarjacie ujrzał ją po raz pierwszy. Natomiast dziewczynka obstawała przy swojem. Twierdziła, że Franciszek B. zaręczył się z nią i przyrzekł wziąć z nią wkrótce ślub.

Dopiero grafolog sądowy wyjaśnił całą sprawę. Okazało się, że Lizetta sama do siebie pisała listy miłosne. Przyciśnięta następnie do muru dziewczynka, opowiedziała prawdę. Często widywała Franciszka B. na ulicy i zakochała się w nim. W marzeniach połączyła swą osobę z nim, pisała nawet do siebie listy miłosne w jego imieniu i wkońcu tak przejęła się wmówionem sobie kłamstwem, że nie odróżniała już rzeczywistości od marzenia.

Również i przed sądem nie zmieniła swych zeznań. Natomiast jej „ukochany", kupiec Franciszek B. żalił się przed sądem, że Lizettą wystawiła go na kompromitację. On człowiek uczciwy, niemający nigdy zatargu ze sprawiedliwością, co pewien czas był wzywany na policję, gdzie go przesłuchiwano lub badano jego charakter pisma. Zabierało to mu czas i narażało na ogólne potępienie.

Sędzia stwierdził, że lekarze, którzy badali Lizettę, orzekli, że jest ona patologiczną kłamczuchą i histeryczką.

Zamiast kary — złote medale

Dzięki przytomności maszynisty uniknięto katastrofy

Przed kilku dniami pociąg pośpieszny idący z Guilfortu do Londynu przybył na londyński dworzec Victoria z godzinnem opóźnieniem. Maszynista i palacz byli natychmiast przesłuchani przez zawiadowcę stacji.

— Czy w maszynie był jakiś defekt? — zapytał.

— Nie,—padła odpowiedź.

— Czy droga była zabloko wana?

— Nie.

Zawiadowca był oburzony temi zdawkowemi odpowiedziami kolejarzy i groził im karą dyscyplinarną.

Wówczas dopiero maszynista Hutton opowiedział, dlaczego przybył z tak znacznem opóźnieniem. Gdy pociąg mknął przez Poley Green z szybkością stu kilku kilometrów na godzinę, on i jego palacz Collins, zauważyli dwoje dzieci, spoczywające na cienkiej powłoce lodowej, która każdej chwili mogła się załamać. Hutton nie namyślając się ani chwili, puścił w ruch hamulce, a gdy pociąg stanął, dał kontrparę i dojechał do miejsca wypadku.

Obaj kolejarze pobiegli na brzeg rzeki i z pomocą długiego kija, który przypadkowo tam znaleźli, udało się im wyciągnąć dzieci na brzeg. Dzieci straciły przytomność i były nawpół zmarznięte. Kolejarze natychmiast zaczęli nacierać dzieci, w ciągu kilkunastu minut przywrócili je do życia i zanieśli do stojącej wpobliżu chaty.

50 minut trwała akcja ratunkowa, a wpobliżu musiał się już znajdować drugi pociąg pośpieszny, który szedł za ich pociągiem w odstępie godziny czasu. Za 10 minut nastąpi straszna katastrofa.

Jak oszaleli, biegli kolejno do lokomotywy i w ciągu 5 minut znaleźli się na parowozie. Na szczęście, miał on jeszcze odpowiednie ciśnienie pary. Collins nieprzytomnie rzucał węgiel na palenisko, Hutton gwałtownie pociągnął za regulator. Powoli poszły w ruch potężne koła lokomotywy i pociąg ruszył z miejsca. Byli oni o 62 minuty opóźnieni, a co najgorsza mieli o trzy minuty za sobą drugi pociąg pośpieszny.

Hutton podniósł szybkość do 120 kilometrów na godzinę. Powoli wzrastała odległość między obu pociągami. Podróżni byli uratowani.

Obaj kolejarze nie zostali ukarani. Otrzymali medale za uratowanie życia ludzkiego. Znalazło się wielu ludzi, którzy, mimo tego załatwienia sprawy, domagają się surowego ukarania kolejarzy. Twierdzą, że gdyby kolejarze stracili przy akcji ratunkowej jeszcze 5 minut, uratowaliby życie dwojga dzieci, a przyczyniliby się do zagłady setek ludzi.

Na małej wokandzie...

Największa wygrana

(A. E.) — Panowie Michał Osiński i Jan Trzeciak grali do spółki na loterji, na los o oryginalnym numerze 55555.

Codziennie pilnie studjowali gazetę. Wygrana jednak nie nadchodziła i wspólnicy zwątpili już w swe szczęście, gdy naraz pewnego pięknego poranka pan Trzeciak wpadł jak bomba do mieszkania pana Michała i krzyknął:

— Michał!

— Co się stało?

Pan Trzeciak nie mógł jednak wydobyć z siebie słowa i tylko palcem wskazywał trzymaną w ręku gazetę.

Radosne przeczucie ogarnęło pana Michała. Chwycił gazetę, spojrzał i zapłakał z radości; bowiem na pierwszej stronicy molowemi literami wydrukowane było:

55555!

NAJWIĘKSZA WYGRANA

Wspólnicy padli sobie w objęcia.

— Jasiu kochany! — płakał pan Michał. — Skończyli się złe czasy! Muszę cię w ten fondziołek najdroższy pocałować!

— Faktycznie... — chlipał pan Jan, obcierając nos krawatem przyjaciela. — Miljon złotych!

— Dom sobie kupiemy...

— Poszli won pętackie lata! Pocałunkom nie było końca i czułą tę scenę przerwał dopiero głos pana Bronisława Woli, który stanął we drzwiach i zapytał:

— Coście się tak z samego rana urznęli?

— Myśmy nie pijani! — krzyknęli radośnie przyjaciele. — Tylko żeśmy miljon wygrali!

— Miljon? — zdziwił się pan Bronisław. — Jakiem sposobem? Podobnież w Grodnie padł?

— Nieprawda. W kurjerze stoi, że nasz nomer wygrał.

— Pokażcie ten kurjer.

Pan Bronisław wziął gazetę i przeczytał naglos:

55555!

NAJWIĘKSZA WYGRANA

nie sprawi ci takiej radości jak woda kolońska

„Pięć piątek!"

Nie będziemy opisywali rozpaczy biednych wspólników, gdyż łatwo ją sobie wyobrazić. Dodamy tylko, że rozgoryczony pan Michał obił niemiłosiernie swego wspólnika za wprowadzenie w błąd i z tego powodu skazany został przez sąd grodzki na 5 dni aresztu.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Miss Nora pochodzi z bogatej rodziny kupca irlandzkiego Edena, i gdy jeszcze była małą dziewczyną pokochała syna sąsiada, Polaka, Stanleya Grabę. Mała Lili cierpiała niezmiernie, gdy dowiedziała się, że Stanley Graba, który stał się słynnym lekarzem chicagowskim, ożenił się. Gdy zaś dziwne koleje losu uczyniły z niezwykłej dziewczyny wodza gangsterów, nie zapomniała o swej dziewczęcej miłości. Dowiedziała się, że doktór Graba, który jest ojcem dwojga dzieci, zamieszkuje w Chicago, że kocha bardzo swą żonę, panią Mary.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Pani Mary Grabina dowiaduje się o tem, że mąż jej znalazł się w szponach bandy gansterów. Udaje się do słynnego detektywa mister Williama Freda, który podejmuje walkę z miss Norą, by wyrwać z jej szponów lekarza. W tym celu, przy pomocy oddanych sobie reporterów, szerzy fałszywą wiadomość o swej śmierci. W przebraniu udaje mu się dotrzeć do gangsterów.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Pewnego razu, gdy miss Nora spacerowała po swej celi, oddana rozmyślaniom o czekającem ją krześle elektrycznem i o ukochanym Edingu, rozlega się pukanie w ścianę. Ktoś świdruje otwór.

Przez otwór otrzymuje miss Nora karteczkę i ołówek. Z listu dowiaduje się, że w sąsiedniej celi siedzi „Panienka", jej podwładny gangster „Panienka" komunikuje miss Norze, że zdołał przekupić strażnika i porozumieć się z gangsterami na wolności. Gangsterzy szykują plan porwania miss Nory

Miss Nora pisze zębami — ręce ma skute — list, w którym zapytuje o los Edinga. Po kilku dniach otrzymuje odpowiedź, że Eding zdradził, wrócił do swej żony. Gangsterzy pytają, co mają ze zdrajcą uczynić.

Po długiej walce wewnętrznej miss Nora wydaje rozkaz zabicia zdrajcy.

Eding radzi tymczasem z gangsterami nad tem, jak wyrwać miss Norę z więzienia. W czasie ich narad przynoszą list od miss Nory i wręczają go Al Caponemu.

Al Capone przeczytał najsamprzód list, pisany rzeczywiście przez miss Norę. W liście tym uwięziona kobieta wydaje wyrok na swego kochanka Ku zdumieniu zebranych, Al Capone nie podaje nikomu treści listu, każe wszystkim wyjść i naradza się tylko z Dillingerem. Postanawiają sprawdzić, czy niema tu żadnej prowokacji. W tym celu udaje się Dillinger do Springfield, gdzie ucharakteryzowany jako ojciec miss Nory, usiłuje dowiedzieć się, czy jego „córka" jest w więzieniu. Odpowiadają mu, że miss Nora jest rzeczywiście w więzieniu w Springfield...

Eding jest mocno zaniepokojony ukryciem treści listu miss Nory. Tymczasem jakiś mały chłopiec murzyński przynosi mu list, pisany przez tajemniczego przyjaciela, w którym te.. ostrzega go, że gangsterzy podejrzewają go o zdradę, i radzi uciec, zanim go ukatrupią kamraci.

Z początku Eding w rozmowie z Dillingerem pragnął wyjaśnić nieporozumienie, ale Dillinger oświadczył mu, że jedynem wyjściem dla dżentelmena w tej sytuacji jest popełnić samobójstwo. Widząc, że próby przekonania gangsterów o swej niewinności na nic się nie zdadzą, i że każdej chwili mogą go zabić — postanawia Eding uciec, by spokojnie oczekiwać chwili zwolnienia miss Nory z więzienia i wyjaśnienia potwornego podejrzenia.

Po ucieczce Edinga, upewniają się gangsterzy o jego zdradzie. Postanawiają za wszelką cenę wyrwać miss Norę z więzienia w Springfield, i w tym celu Dillinger udaje się do naczelnika więzienia, by mu zaproponować dwadzieścia tysięcy dolarów za ułatwienie ucieczki miss Nory.

Ale naczelnik więzienia, którego o niczem nie uprzedzono — pomimo, że suma dwudziestu tysięcy dolarów budzi w nim chęć łatwego zarobku — zapewnia Dillingera, że w jego więzieniu żadna miss Nora nie przebywa.

Wobec takiego obrotu sprawy, stało się jasnem dla Dillingera, że podejrzenie skierowane przeciwko Edingowi nie ma podstaw, i że gangsterzy padli znów ofiarą misternej prowokacji Freda. Dill zobowiązał naczelnika więzienia wzamian za nagrodę pięciu tysięcy dolarów, by dowiedział się, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora. Po powrocie do Chicago posłał jednego ze swych zaufanych ludzi, by zbadał, czy Eding wrócił do domu swej żony: ale tam odpowiedziano mu, że mistress Graba ze swemi córkami wyjechała na odpoczynek, na Florydę.

Po upływie kilku dni, gdy Dillinger wracał z Springfield, gdzie naczelnik więzienia nie zdołał jeszcze dowiedzieć się o miejscu pobytu miss Nory, przeczytał Dillinger w gazecie wiadomość o tem, że sprawa miss Nory odbędzie się za trzy dni.

Dillinger był pod silnem wrażeniem tej wiadomości: siedział w pociągu zupełnie zmieszany. Do djabła, za trzy dni odbędzie się sprawa miss Nory, a gangsterzy nie wiedzą nawet, gdzie ona przebywa!

Władze na pewno przyśpieszą wykonanie kary śmierci. Jeśli w ciągu najbliższych dni nie zdoła dowiedzieć się, w jakiem więzieniu przebywa miss Nora, sprawa będzie przegrana. Miss Nora zginie na krześle elektrycznem — i koniec!

Po powrocie do Chicago, zwołał Dillinger wszystkich gangsterów swojej bandy, i wyjaśnił im, jakie niebezpieczeństwo zagraża miss Norze:

— Nie wolno nam w żadnym wypadku pozwolić, by miss Nora zginęła na krześle elektrycznem. Musimy uratować ją nawet za cenę własnego życia. Trzy dni mamy do sprawy: w ciągu tych trzech dni każdy z was musi dowiedzieć się, gdzie jest miss Nora

Tak przemawiał Dillinger do swych ludzi.

Jeden z gangsterów, mężczyzna o herkulesowej postaci, o twarzy, nakształt kwadratu i dwóch zwisających, masywnych rękach — zwany Mikki, zabrał głos i zgłosił wniosek, by zorganizować napad, w chwili, gdy miss Norę będą prowadzić do sądu. Zapewniał, że sam jeden podejmuje się wykonać ten napad.

Ale Dillinger, „Chińczyk" i kilku innych gangsterów sprzeciwiło się projektowi Mikki. Uważali, że jest to zbyt niebezpieczne, i że miss Nora może podczas napadu paść pierwszą ofiarą tej próby.

— Istnieje tylko jedno jedyne wyjście z tej sytuacji — oświadcza Dillinger: — Należy miss Norę porwać z więzienia.

— Proszę bardzo, niech pan ją porwie — odpowiada flegmatycznie Mikki i wzrusza ramionami. — Ale jak można to uczynić, skoro nie wiemy nawet, w jakiem więzieniu przebywa?

Dillinger zadzwonił do Al Capone, umówili się na spotkanie w gabinecie „króla gangsterów". Tym razem Al Capone nie przybył sam Razem z nim wszedł do gabinetu szef policji chicagowskiej, William Russel.



Naczelnik policji Russel siedział blady i słuchał karcących słów Dillingera.

Russel, który słynął jako wielki tchórz, był blady jak płótno. Dopiero gdy drzwi się automatycznie zatrzasnęły, poczuł się pewniejszy i uspokoił się.

— No, mister Russel — odezwał się wesoło Al Capone do naczelnika policji — już kilkakrotnie kazał pan swoim ludziom, by dokładnie przeszukali lokale „Ojca Piotra", ale policja nigdy nie trafiła do tych potajemnych pokojów. Taką to pan posiada policję?...

— Mister Capone, mogę natychmiast rozkazać szukać — i znaleźć.

— O, nie mister Russel, pańscy ludzie zbyt partacko wykonywują swą robotę, by się to im miało udać. Mogą wzdłuż i wszerz szukać i szukać, a czego nie trzeba — nie znajdą.

Szef policji roześmiał się serdecznie: musiał być wyjątkowo grzeczny w stosunku do Al Capona, tem bardziej, że otrzymał od niego w tym tygodniu pięć tysięcy dolarów.

Obecnie zawezwał go Al Capone na naradę z przywódcą gangsterów, Dillingerem. Trzeba odszukać miejsce, gdzie sprytny sędzia Green ukrył miss Norę. Capone bezwzględnie żądał, by tę sprawę zbadać.

Ale wszelkie dotychczasowe wysiłki szefa policji Russela, nie zdały się na nic. Sędzia Green unika spotkania, unika jakiegokolwiek wyjaśnienia. A on, Russel, nie może zmusić sędziego drogą służbową, by mu wyjawił miejsce pobytu słynnej gangsterki.

Dillinger oświadczył, że jeśli w ciągu najbliższych dwóch dni nie zdołają zbadać, gdzie przebywa miss Nora — wtedy wszystko będzie stracone. Ostro, z gniewem w głosie mówi do szefa policji:

— Pan jest na naszej służbie i pańskim obowiązkiem jest tę sprawę zbadać i dowiedzieć się wszystkiego. Pan, panie Russel, ponosi wielką odpowiedzialność za aresztowanie miss Nory. Pan jako szef policji powinien był wiedzieć, że pański podwładny, Dingel, szykuje napad na kryjówkę gangsterów...

— Ale... ale... — usiłuje tłumaczyć się szef policji chicagowskiej.

— Bez żadnych ale, mister Russel — opryskliwie przerywa mu Dillinger. — Twierdzi pan, że się pan za późno o tem wszystkiem dowiedział, i że nie miał pan możności nas o tem powiadomić. Być może, że w danym wypadku, powiedzmy delikatnie, nie mija się pan z prawdą. Ale tem zlekceważeniem swoich obowiązków wyrządził nam pan wielką krzywdę...

— Niech pan nie zapomina — usprawiedliwia się Russel — ile usług wszelakiego rodzaju mieli panowie ode mnie, w ciągu tego okresu, gdy, dzięki panom, stałem się szefem policji chicagowskiej. Mister Al Capone może poświadczyć.

— Co mi po pańskich usługach — gniewa się wciąż Dill — kiedy pan nie potrafi załatwić pierwszego lepszego głupstwa, nie może pan nawet dowiedzieć się, gdzie obecnie przebywa miss Nora. Powtarza pan w kółko jedno i to samo: nie mogę, nie mogę, nie mogę... A więc kto może, zdaniem pana, te sprawy załatwić, jeśli pan nie jest zdolny do tego? Chyba ani ja, ani mister Al Capone.

Russel siedział blady i słuchał karcących słów Dillingera.

Al Capone był rad ze sposobu, w jaki Dillinger mówił do Russela. Tak, trzeba temu szefowi policji zmyć trochę głowę. Pieniądze ciągnie, jak z dziurawego worka, a pożytku z niego niema. Capone uśmiechał się ukradkiem i zpodełba patrzał na nadkomisarza policji.

William Russel wysłuchał słów gangstera. Trudno, wlazł w błoto, z którego nie może wyleźć. Zagryzł wargi i milczał. Wiedział, że przy pierwszej próbie sprzeciwu, zdemaskują go gangsterzy, a wtedy skończy się jego karjera.

Wlazłeś między wrony — kracz jak i one.

Russel usprawiedliwiał się.

— Panowie sądzicie, że moje zdanie jest znów takie łatwe... Mister Dillinger, pan siedząc tu w gabinecie może sobie spokojnie mówić: Russel nie wykonał tego, Russel nie uczynił tamtego. Ale czy pan wie, że jestem otoczony szpiclami, komisarzami, co tylko czekają na chwilę, by podstawić mi nogę i zająć moje miejsce?... Ale mniejsza o to. Jedno panom przyrzekam: jeszcze przed samą sprawą, albo podczas sprawy powiem panu, mister Dillinger, gdzie jest miss Nora, a wtedy pan już sam pokaże, co pan potrafi.

— No, dobrze, mister Russel — wtrącił się do rozmowy Al Capone. — Obiecał pan nam teraz i sądzę, że tym razem dotrzyma pan obietnicy. A jeśli chodzi o mister Dillingera, to coprawda jest on trochę zbyt gwałtowny, ale nie lubi owijać prawdy w bawełnę. Gdyby więc pan nie dotrzymał tym razem obietnicy, musielibyśmy się wyrzec pańskiej współpracy na przyszłość. A sądzę, że z pańskiej pensji trudno panu będzie uczynić zadość wszystkim zachciankom pańskiej żony, no i... panny Zizi.

Al Capone zmienił ton. Roześmiał się rubasznie i dodał:

— Ładna szelma, ta pańska Zizi, ale kosztować, to kosztuje pana.

— Jak widzę, mister Al — odrzekł zażenowany szef policji — jest pan dokładnie poinformowany o wszystkiem, co się nawet w mojem sercu dzieje...

Dillinger nie pozwolił jednak rozmowie zejść na manowce.

— Panna Zizi, czy też panna Lili, mnie to wszystko jedno — powiedział oschłym tonem. — Jedno co mnie w danej chwili nadewszystko obchodzi, to sprawa miss Nory. Mister Russel, powtarzam panu raz jeszcze: albo-albo...

Szef policji zrozumiał znaczenie tych słów. Dillinger poprostu grozi mu.

— No, dobrze — przerwał. — Dotrzymam słowa.

Nazajutrz z rana udał się Russel do gabinetu sędziego Greena. Oświadczył mu:

— Mister Green, moi detektywi dowiedzieli się, że gangsterzy szykują napad na więzienie, w którem pan osadził miss Norę. Chcą ją porwać przed sprawą. Sądzę, że należy ją przewieźć do innego więzienia, by nie wiedzieli, gdzie się teraz znajduje.

— Mister Russel — powiedział sędzia Green, patrząc przenikliwem spojrzeniem na szefa policji. — Muszę, niestety, pana poinformować, że pańscy detektywi wprowadzają pana w błąd. Gangsterzy nie wiedzą, gdzie jest miss Nora. Nie mogą więc szykować napadu.

— Panie sędzio! — odparł rozgniewany Russel. — Nie wątpię, że moi detektywi dostarczają mi wiarogodnych informacyj.

— Jeśli pańscy detektywi informują pana, gdzie przebywa obecnie miss Nora — odrzekł mister Green z ironicznym uśmiechem na wargach, — proszę bardzo, niech pan mnie również powie, gdzie jest obecnie miss Nora.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mistrzowie na ringu

W piątek rozpoczynają się bokserskie mistrz. Polski

W najbliższy piątek rozpoczynają się w Łodzi 11-te zkolei bokserskie mistrzostwa Polski.

Tegoroczne spotkania zapowiadają się niezwykle interesująco ze względu naogół dość wyrównany poziom.

Według przewidywań dotychczasowa hegemonja Poznania, który dzięki Warcie okupował rok rocznie większość tytułów mistrzowskich w tym roku skończy się.

Apetyty na tytuły mistrzowskie ma i Warszawa, jak i gospodarz zawodów — Łódź.

Szczególnie Łódź. Polski Manchester ma kilku groźnych bokserów, a w pierwszym rzędzie Woźniakiewicza. Ta maszyna do bicia ostatnio wywołała taki postrach w Polsce, że nawet renomowany Kajnar wolał nie jeździć do Łodzi.

W tych warunkach ostatnia decyzja Polskiego Związku Bokserskiego niezezwalająca Kajnarowi na udział w mistrzostwach nabiera szczególnego znaczenia.

Nie startuje również Rotholc. Świetny bokser warszawskiej Gwiazdy nie stawał do mistrzostw Warszawy i w myśl obowiązujących przepisów nie może stanąć do zaszczytnych walk. W ten sposób suche przepisy utrącają poprostu dwóch znakomitych bokserów. A przecież gdyby właśnie ci dwaj bokserzy startowali na mistrzostwach w Łodzi można byłoby nazwać imprezę naprawdę na wielką skalę. Szkoda więc, że PZB. tak kurczowo trzymał się litery prawa.

Z wiadomości otrzymanych z terenu łódzkiego wynika, że Łódź szykuje się bardzo intensywnie do mistrzostw. Wspaniała hala w której odbędą się mistrzostwa jest już przygotowana i oczekuje gości z całej Polski.

Nie trzeba więc dodawać, że mistrzostwa wypadną na pewno jak najlepiej. Byłoby tylko pożądane, aby dopisali i sędziowie.

Delegacja P. Z. L. A. we Lwowie

Delegacja Polskiego Zw. Lekkoatletycznego w osobach dyr. Szlachciaka i kpt. Misińskiego udaje się 22 b. m. do Lwowa dla omówienia spraw organizacyjnych okręgu i przygotowań przedolimpijskich zawodników lwowskich z Kucharskim na czele.

Kusociński opuszcza szpital

Janusz Kusociński zakończył już kurację w szpitalu im. marsz. Piłsudskiego, gdzie przebywał po operacji kolana przez blisko 2 miesiące. Kusociński wyjdzie ze szpitala w poniedziałek.

Czechy — Austrja 10:6

Rozegrany w Brnie mecz bokserski pomiędzy reprezentacja Austrji a reprezentacją Morawskiej Ostrawy zakończył się zwycięstwem Czechów w stosunku 10:6.

Warto podkreślić, że austrjackie źródła twierdzą, że był to mecz międzypaństwowy Czechosłowacja — Austrja, natomiast czeskie utrzymują, że wystąpiła tylko reprezentacja okręgu Morawskiej Ostrawy.

Mecze piłkarskie w Warszawie

W sobotę odbyły się w Warszawie następujące mecze piłkarskie.

I tak w meczu o mistrz. kl. „A" Skra zremisowała z Gwiazdą. Wynik 2:2 odzwierciadla przebieg gry. Walka była zacięta do ostatniej chwili.

W meczu o mistrz. kl. „B" coraz lepiej grająca Makabi zremisowała z silnym Fortem Bema. I tu wynik brzmiał 2:2.

Wreszcie w meczu towarzyskim rezerwowa drużyna Skody zremisowała z Wekerem 1:1.

1 maja mija termin

wykupywania biletów na Olimpjadę berlińską

W dniu 1 maja mija ostateczny termin kupowania biletów wstępu (generalnych i na poszczególne imprezy) na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie 1 — 16 sierpnia. Bilety te sprzedawane są w biurach podróży Francopol, Orbis i Wagons Lits Cook.

Jeśli chodzi o paszporty, to jakkolwiek sprawa ta nie jest ostatecznie zdecydowana, to jednak są wszelkie dane, że będzie załatwiona pozytywnie. Zaznaczyć należy, że po terminie 1 maja nie będzie można już kupić kart wstępu, ale wobec wielkiego na nie za potrzebowania w Niemczech, nawet bilety kupione będą mogły być bez straty odsprzedane.

Wiadomości zagraniczne

Do Europy przybyli argentyńscy tenisiści, którzy walczą w dn. 8 do 10 maja w Atenach o puhar Davisa z Grecją. Argentyńczycy rozegrali wczoraj kilka spotkań w Londynie, nie odnosząc żadnych sukcesów, mimo, że Anglicy wystawili swoich młodszych graczy. Del Castilla przegrał z Cunningsham 6:3, 4:6, 8:10, a Gonzales uległ Jonesowi 8:6, 3:6, 6:3.

Pierwsza rakieta Czechosłowacji Roderich Menzel zakomunikował oficjalnie Czeskiemu Związkowi Tenisowemu, że weźmie udział w tegorocznych rozgrywkach o puhar Davisa, natomiast w przyszłym roku zamierza wycofać się z czynnego życia sportowego

„Sport w sztuce"

Otwarcie imponującej wystawy sportowej w Warszawie

W Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie odbyła się w sobotę w południe uroczystość otwarcia wystawy „sport w sztuce", która ma na celu wyeliminowanie najlepszych prac na olimpijski konkurs sztuki w Berlinie w lipcu i sierpniu w ramach XI Olimpjady.

Na wstępie uroczystości imieniem IPS wygłosił przemówienie prof. Kamiński, poczem imieniem Ministerstwa Oświaty wiceminister ks. Żongołłowicz podkreślił znaczenie współpracy sportu ze sztuką, nawiązując do historji starożytnej i wybitnego udziału greckiego świata artystycznego w antycznych Olimpjadach.

Po przecięciu wstęgi ks. Żongołłowicz dokonał otwarcia wystawy. Obejmuje ona 137 prac z dziedziny malarstwa, rzeźby, rysunku, grafiki i architektury.

W przeddzień otwarcia wystawy odbyła się w I. P. S. konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli świata sportowego i artystycznego, konferencji przewodniczył prof. Bohdan Pniewski. Na konferencji rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat zasadniczych zadań tematów sportowych w sztuce.

Idziemy naprzód

Statystyka rozwoju klubów w Polsce

Sprawozdanie Zarządu Zw. Pol. Zw. Sportowych zawiera cały szereg ciekawych danych odnośnie poszczególnych związków sportowych. Statystyka ta przedstawia się następująco:

Piłka nożna: 906 klubów, 79122 zawodników, 14200 zawodów, 419 boisk, 19 kursów i obozów, 22 instruktorów.

Lekka atletyka: 225 klubów, 11674 zawodników 630 zawodów, 200 boisk, 6 kursów, 78 instruktorów.

Wioślarstwo: 70 klubów, 6300 zawodników, 15 zawodów, 78 przystani, 3 kursy, 22 instruktorów.

Narciarstwo: 202 kluby, 1233 zawodników, 50 zawodów, 27 skoczni, 276 kursów, 1670 instruktorów.

Tennis: 84 kluby, 2732 zawodników, 283 korty.

Łyżwiarstwo: 30 kl., 423 zawodników, 4 zawody, 32 lodowiska, 3 kursy, 14 instr.

Pływanie: 88 kl., 4434 zawodników, 73 zawody, 1 kurs, 96 instr.

Szermierka: 23 kl., 514 zawodników, 82 zawody, 14 sal, 3 kursy, 13 instr.

Boks: 139 kl., 4978 zawodników, 433 zawodów, 233 instruktorów.

Gry sportowe: 291 kl., 8988 zawodników, 3950 zawodów, 14 kursów, 1 instr.

Żeglarstwo: 19 klubów.

Hokej lodowy: 87 kl., 2469 zawodników, 14 zawodów, 1 kurs, 1 instr.

Hokej na trawie: 7 kl., 398 zawodników, 67 zawodów.

Jeździectwo: 28 kl., 4657 zawodników, 52 zawody.

Kajaki: 104 kl., 210 zawodników, 36 zawodów, 118 stanic, 143 kursy, 23 instr.

Łucznictwo: 187 kl., 3200 zawodników, 81 zawodów, 187 torów, 22 kursy, 100 instruktorów.

Tenis stołowy: 145 kl., 4100 zawodników, 17 zawodów.

Sport głuchoniemych: 6 klubów, 108 zawodników.

Związki: motocyklowy, Sokół, kolarski, strzelectwa sportowego i atletyczny nie nadesłały wogóle danych, a kilka innych związków dało dane niekompletne, skutkiem czego statystyka ta nie jest zupełna.



Fenomenalny skok do wody słynnego skoczka Simai (Egipt)

Przed walnem zgromadzeniem

Zw. Polskich Zw. Sportowych

W dniu 26 b. m. o godz. 10 min. 30 w sali konferencyjnej PUWF odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Zw. Pol. Zw. Sportowych.

W roku sprawozdawczym zarząd Z. Z. dokonał całego szeregu prac, m. in. wprowadził w życie nowy statut, uchwalił statut ramowy dla związków sportowych, pracował nad ustawą o instruktorach w. f., omawiał statut lecznicy, sprawy ubezpieczenia zawodników oraz kwestje rozszerzenia opieki lekarskiej.

Na walne zgromadzenie zarząd Z. Z. przedstawia cały szereg wniosków, a mianowicie: a) zalecenie dla związków i klubów stosowania się do wytycznych PUWF i ZZ, b) dostosowanie statutów związków do statutu ZZ, c) domaganie się od władz silniejszej akcji za uspортowieniem młodzieży szkolnej, d) wystąpienie przeciwko tworzeniu klubów przez organizacje stanowe (akademickie, wojskowe, kolejowe, bankowe i t. p.), e) domaganie się zmniejszenia ciężarów podatkowych od zawodów (również z drużynami nieamatorskiemi), f) wspieranie sportu emigracyjnego, g) prowadzenie ścisłej ewidencji członków i zawodników, h) staranie się o jak najliczniejszy udział sędziów polskich na Olimpjadzie, i) zwrócenie uwagi na etyczną i moralną stronę sędziów, zawodników i działaczy sportowych, j) popieranie przez związki i kluby akcji na fundusz olimpijski i t. p.

Kronika Warszawy

Mąż — terorysta

Stale bił żonę za odmowę gotówki

Do mieszkania Karoliny Gumowej (Wronia 32) w chwili, gdy znajdowała się tam sublokatorka, Wanda Grabowska, krawcowa, przyszedł mąż jej, Franciszek, **domagając się od żony pieniędzy.**

Gdy Grabowska kategorycznie odmówiła, wtedy **mąż pobił ją dotkliwie pięściami.**

Na wszczęty przez napastowaną kobietę alarm — sprawca zbiegł. Pobita G. zgłosiła się do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził potłuczenie i podrapanie twarzy, rąk i głowy.

Według zeznań Grabowskiej, rodzice jej kupili zięciowi taksówkę, **aby miał źródło zarobku.** Lecz Grabowski stale tracił pieniądze **na libacje w gronie kolegów,** wskutek czego zadłużył się i przed 2-ma tygodniami zmuszony **był sprzedać taksówkę.**

Żona rozeszła się z mężem przed pół rokiem i, zamieszkawszy u krewnych, zajmuje się krawiecczyzną, utrzymując ze swej pracy dwoje dzieci.

Grabowski zamiast dawać na utrzymanie dzieci, nachodzi żonę i terorem wymusza pieniądze.

Zuchwały napad na ulicy

Nieznany napastnik pobił dotkliwie 2 osoby

Przy ul. Ogrodowej 28, nieznany napastnik pobił puszką blaszaną w głowę, 32-letniego Majlocha Judaszko, właściciela sklepu z papierem i artykułami mydlarskiemi. Następnie napastnik powalił swą ofiarę na chodnik, skopał i uciekł do domu Ogrodowa 24, gdzie zamieszkuje.

Gdy w obronie napadniętego J. stanął student 22-letni Jakób Engelman (Ogrodowa 26-a), napastnik i jego również pobił. Ofiary napadu udały się na stację Pogotowia. Tam lekarz stwierdził u Judaszki potłuczenie głowy i prawej nogi, u Engelmana zaś — lewej lędźwi i nosa.

Policjanci udali się na ul. Ogrodową 24 lecz napastnika nie mogli znaleźć, tem bardziej, że nikt z sąsiadów nie chciał go wydać.

Znów aresztowania komunistów

W sobotę późnym wieczorem, grupa złożona z około 200 komunistów, zebrała się na pl. Bankowym i, sformowawszy pochód, skierowała się na ul. Żabią, wznosząc okrzyki antypaństwowe.

Na pl. Żelaznej Bramy, wprost ulicy wiodącej przez Ogród Saski, manifestanci zostali zaatakowani przez policję 12go komis., która rozpędziła pochód, aresztując kilku wywrotowców, reszta zaś w popłochu ratowała się ucieczką w kierunku Ogrodu Saskiego.

„Przemysł Blaszany" w płomieniach

Dzięki akcji strażaków pożar ugaszono

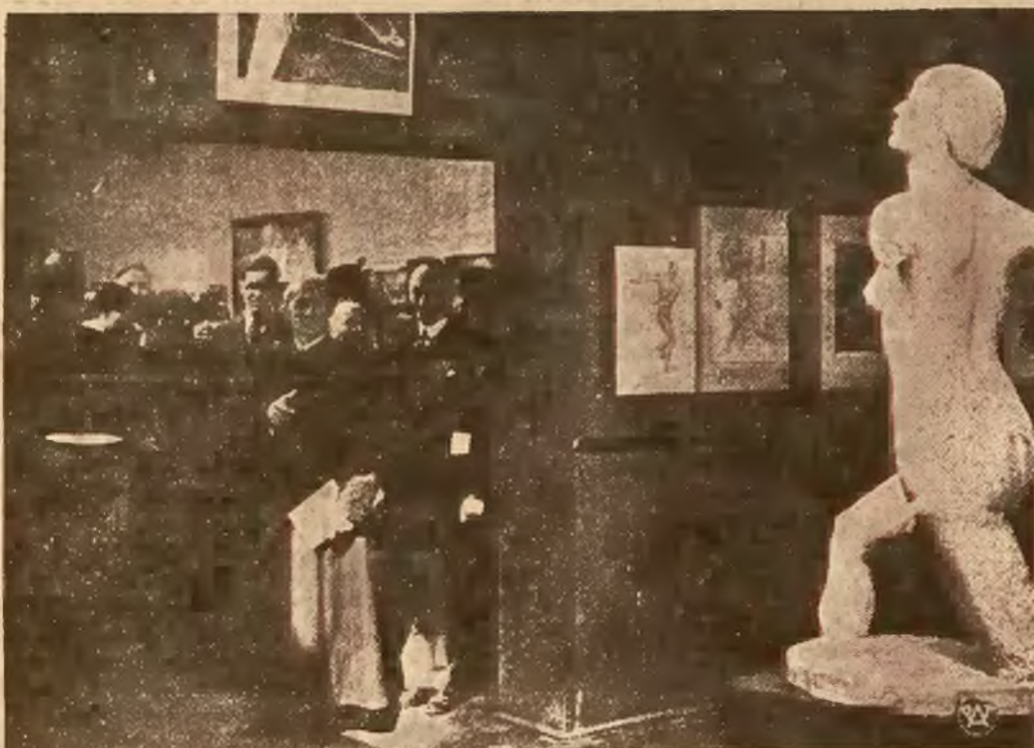
Przy ul. Wolskiej 73, wynikł pożar w suszarni fabryki p. f. „Przemysł Blaszany" (dawniej Ch. Orlean). Na miejsce przybyły IV i 1 oddziały straży. Paliła się ścianka, poddasze, oraz część dachu. Przyczyna pożaru — nieustalona. Akcja straży, pod kierunkiem kom. Gieysztora, trwała godzinę.

Zaznaczyć należy, iż w r. ub. również wynikł pożar w suszarni wspomnianej fabryki.

Nagła śmierć tragarza

32-letni Lejb Moszkowicz (Ostrowska 10), tragarz, niosąc pakę z towarem, zasłabł nagle przed domem Franciszkańska 10, upadł i stracił przytomność. Przechodzący w tym czasie lekarz prywatny stwierdził śmierć, wskutek ataku serca. Zmarły pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

Pogrzebem zajęła się „Ostatnia Posługa".



W sobotę, w Instytucie Propagandy Sztuki odbyło się otwarcie wystawy „Sport w Sztuce", zorganizowanej przez przygotowanie udziału plastyki polskiej w XI Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie. Zdjęcie nasze przedstawia moment symbolicznego przecięcia wstęgi na wystawie przez ks. wicemin. Żongołłowicza.

14 osób ofiarami krwawych bójek

Obfity plon awantur niedzielnych

W ciągu wieczora w sobotę oraz wczoraj w różnych punktach miasta ofiarami bójek i napadów padło 14 osób.

Są to: Marja Czory, przy mężu (Służewiec). Władysław Urbański, dorożkarz (Jana Bożka 4), Łaja Rzodkiew, przy rodzicach (Wołyńska 9). Stanisław Trojanowski, robotnik (Górczewska 31), Hersz Rosztein, pudelkarz (Smocza 39), Jankiel Jut, handlujący (Stawki 9), Jankiel Graber, krawiec (Wołyńska 13), Jan Dębiński, woźnica (Prądzyńskiego 45), Jan Kiełbowski, malarz (Barczewska 3), Józef Cieślak, wędliniarz (Wolność 10), Rózia Dorensztejnowa, właścicielka sklepu (Okopowa 14), Antoni Juszczyk, robotnik (Raszyńska 12), Stanisław Ryszczewski, robotnik (Powązkowska 56-a), i mężczyzna niewiadomego nazwiska i adresu, lat około 25, pijany aż do utraty przytomności, przebywający w VII komisarjacie.

Wszystkim poszkodowanym pomocy udzielono w ambulatorjum Pogotowia lub na miejscu wypadków.

Kongres rzemiosła chrześcijańskiego

odbył się wczoraj w Warszawie

W ramach uroczystości kongresowych rzemiosła chrześcijańskiego w Warszawie odbyło się odsłonięcie i poświęcenie płaskorzeźby ku czci Józefa Sierakowskiego, bohatera insurekcji kościuszkowskiej. Po nabożeństwie w kościele św. Florjana na Pradze, na ul. Sierakowskiego przed gmachem szkoły powszechnej im. biskupa Bandurskiego ustawiły się kompanja chorągwiana Związku Strzeleckiego z orkiestrą, poczty sztandarowe cechów rzemieślniczych i młodzieży szkół powszechnych oraz orkiestra K. P. W.

Za pocztami sztandarowemi ustawiła się banderja konna w historycznych strojach oraz członkowie cechu rzeźników warszawskich w ubiorach swego zawodu.

Przy dźwiękach hymnu narodowego odsłonięcia płaskorzeźby dokonał prezydent m. st. Warszawy Starzyński, poczem aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Poskrobko. Następnie ze specjalnie ustawionej trybuny wygłosił przemówienie prezydent miasta Starzyński, który scharakteryzował bohaterską postać J. Sierakowskiego, podkreślając jego czyny i zasługi w walce o wyzwolenie Ojczyzny.

Po przemówieniach prezes Izb Rzemieślniczych poseł Snopczyński złożył pod płaskorzeźbą wiązankę kwiatów. Uroczystość zakończyła się odegraniem przez orkiestrę 1-ej Brygady.

Afera „pomnikowa"

Władze policyjne prowadzą dochodzenie w sprawie sensacyjnej afery „pomnikowej", która ujawniona została w ostatnich dniach w Warszawie. Do 24 i 25 komisarjatu P. P., napływają masowe skargi rodzin pochowanych na cmentarzu na Bródnie, iż z nagrobków skradziono płyty kamienne, metalowe łańcuchy i t. d.

Jak się okazało w aferę tę zamieszani są pokątni przedsiębiorcy kamieniarscy, którzy używali materjałów do pomników z nielegalnych źródeł. Na tle tem zapowiadają się niezwykle sensacyjne procesy, gdyż poszkodowani występują na drogę cywilną o zwrot części pomników i nagrobków ustawionych na obcych grobach.

Cech Rzeźbiarzy i Kamieniarzy i Stowarzyszenie Właścicieli Zakładów Kamieniarskich ogłosiły ostrzeżenie przed anonimowemi dostawcami pomników skradzionych materjałów, narażających klientów na znaczne szkody.

Sprawa głośnej komunistki

była przedmiotem rozprawy w Sądzie Apelacyjnym

Głośna przed paru miesiącami sprawa czołowych komunistów z córką wielkiego przemysłowca i bogacza Marylą Eigerówną na czele znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

W Sądzie Okręgowym zapadł wyrok, skazujący głównych oskarżonych t. j. Eigerównę, Lenirtowskiego i Wierbłowskiego po 12 lat więzienia. Wobec tego wymiaru amnestja nie mogła mieć zastosowania.

Sąd Apelacyjny obniżył tę karę do lat 10 więzienia. W związku z tem kara uległa złagodzeniu na mocy amnestji do 6 lat i 8 miesięcy więzienia, to jest prawie do połowy.

NÓŻ W UDZIE

Będąc zajęta przy robocie w kuchni 66-letnia Rywka Guberkowa (Franciszkańska 26) trzymała duży spiczasty nóż. Przechodząc przez kuchnię potknęła się i upadła tak fatalnie, że nadziała się udem na nóż. Ranionej udzielił pomocy lekarz Pogotowia pozostawiając ją na kuracji w domu.



Fragment wioski olimpijskiej w Berlinie.

Kwiecień
20
Poniedziałek
Agnieszki

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie wyrodnej matki w Krakowie

Jeszcze 8 kwietnia w godzinach wieczornych dozorca domu przy ulicy św. Jana 12 nazwiskiem Zięba znalazł w bramie domu porzucone dziecko płci żeńskiej, liczące około 6 tygodni.

Dziecko oddano wówczas do Żłóbka Miejskiego.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że matką jego jest 19 letnia Anna Bakłan, służąca, zamieszkała przy ul. Zółkiewskiego 6.

Wyrodną matkę aresztowano.

Sensacyjny proces mordercy z ul. Grodzkiej

Jutro we wtorek dnia 21 b.m. odbędzie się przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie sensacyjny proces.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 33-letni właściciel zakładu ślusarskiego, Mojżesz Schulman z ul. Orzeszkowej.

Jak wynika z przeprowadzonego śledztwa Schulman poznał się z 16-letnią Zofją Drechlerówną w r. 1933. Drechslerówna zawiązała z Schulmanem bliższą znajomość, tak że Schulman począł starać się o rękę błp. Drechslerównej. Rodzice Drechslerównej byli jednak przeciwni temu związkowi.

Wkrótce Schulman zaręczył się z Drechslerówną. Na decyzję rodziców błp. Zofji Drechslerówny, co do do zaręczyn ich córki z Schulmanem wpłynął fakt, że Schulman przyznał się, że utrzymywał z ich córką intymne stosunki.

W okresie narzeczeństwa Schulman utrzymywał nadal bliższe stosunki z Drechslerówną, skutkiem czego zaszła ona w ciążę.

Ponieważ lekarz dr Pechner stwierdził u błp. Drechslerównej zapalenie nerek i że przerwanie ciąży ze względu na jej stan zdrowia jest bezwzględnie konieczne przeto w listopadzie 1934 r. Dr Friedhofferowa przy asyście dr. Głębockiej dokonały w niej obrazji, a to w obecności Drechslerowej, która uspakajała swoją córkę.

W tym samym czasie stosunki pomiędzy Schulmanem a Drechslerówną i jej rodzicami stawały się coraz bardziej napięte.

W dniu 14 października 1934 r. Schulman zerwał zaręczyny z błp. Drechslerówną, poczem zaręczył się z Anną Brühand. Mimo zawarcia zaręczyn, Schulman spotykał się nadal z Drechslerówną. Wkrótce Schulman zerwał zaręczyny i z Brühandówną.

Po zerwaniu z Brühandówną Schulman zaczął bywać u Drechslerówny, jednak ona na każdym kroku go denerwowała, opowiadając mu bez ogródek, że go stale zdradza.

Krytycznego dnia Schulman wszedł przez tylne drzwi od kuchni do mieszkania Drechslerów, gdzie znajdowała się błp. Drechslerówna, kuzynka jej Irena Kleiner oraz służąca Józefa Kucharczykówna.

W chwili wejścia Schulmana Drechslerówna zwróciła się do służącej: „Słuchaj, Józiu, powiedz Irce jak ja się z Schulmana śmieję, jak on przedemną płacze i mnie po nogach całuje". Na to Kucharczykówna odezwała się: „Takiego idjotę, jak on, jeszcze nie widziałam". Słowa powyższe usłyszał Schulman.

Schulman wyjął z torby 3 jabłka i wręczył je Drechslerównie, przyczem wyraził się: „Zosiu, ja cię tak kocham, a ty się ze mnie śmiejesz, nie masz dla mnie litości", na co Drechslerówna odrzekła: „Nie mam litości".

Po chwili Schulman przystąpiwszy do Drechslerówny chciał ją pocałować. W pewnym momencie Schulman wyciągnął nóż i zaczął nim zadawać Drechslerównie straszliwe ciosy. Gdy po krótkiej chwili Kleinerówna i Kucharczykówna wpadły do kuchni, przedstawił im się okropny widok. Na posadce leżała martwa błp. Drechslerówna. — W ustach miała jeszcze kawałek jabłka.

Schulmana aresztowano, gdy biegł na ulicy Grodzkiej z pokrwawionym nożem w ręku.

Dalsze sensacyjne szczegóły podamy jutro.

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich

Liga

Ruch—Garbarnia 2:2
Wisła—Dąb 1:0
Pogoń—Ł. K. S. 1:0
Śląsk—Legja 1:1
Warszawianka—Warta 4:2

Klasa A.

Unja—Nadwiślan 5:2
Wawel—Krowodrza 0:1
Makkabi—Grzegórzecki 0:0
Cracovia—Legja 4:0
Olsza—Zwierzyniecki 1:1
Garbarnia Ib—Wisła Ib. 1:3

Klasa B.

Hagibor—Hakadur 4:0
Siła—Czarni 0:3

W turnieju błyskawicznym piłki ręcznej pierwsze miejsce zajęła Garbarnia przed Wawelem, Olszą, Makkabi. Wyróżnili się Marek i Pirowski (Garbarnia) Ebenhardt (Wawel) i Goldstein (Makkabi).

Holzer kupuje pałac „pod baranami"

Po Krakowie krążą pogłoski, jakoby znany pałac hr. Potockich „pod baranami" miał kupić Dom Bankowy „Holzer", który ma tę zabytkową i w centrum miasta położoną posesję nabyć na własność.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: Don Juan.

KINA

Adria „Epizod".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Ostatni posteruuak" oraz „Noce egipskje"
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Melodje cygańskie" i „Zły król"
Dom Żołnierza; „Śluby ułańskie".
Muzeum „Sen nocy letniej".
Promień „Baron cygański".
Sztuka: „Zew krwi".
Stella: „Człowiek wilk".
Świt „Straszny dwór".
Uciecha: Wiedeń miasto moich marzeń
Wanda: „Bounty".
Zorza; „Nędznicy".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 6,50 Płyty, 7.30 Program na dzień bieżący. 7,55 Parę informacyj, 7.40 Płyty, 12.15 Mnzyka z płyt 13.15 Mnzyka z płyt, 15,20 Przegląd giełdowy, 16 Skrzynka dla dzieci. 16,10 Wiad. bieżące, 19.20 Program na dzień nastepny, 19.25 Koncert reklamowy. 23.05 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Mnrzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Sensacyjne wyklęcie kamienicznika

przy czarnych świecach.

Mieszkańcy północnej dzielnicy Warszawy, żyją od kilku dni pod wrażeniem gwałtownego zatargu, jaki wybuchł pomiędzy zarządem „Żydowskiego Towarzystwa Pomocy Ubogim Chorym — Linas Hacadek", mieszczącego się przy ul. Pawiej Nr. 24, a właścicielem tegoż domu, niejakim Abrahamem Zającem.

Towarzystwo to we wspomnianym domu mieści się od 27 lat i zajmuje 8 pokojowy lokal, stanowiący dwa złączone mieszkania 4 pokojowe. Właściciel domu, gdy towarzystwo znalazłszy się ostatnio w trudnościach zalegało w opłacie komornego, postanowił wykorzystać ten moment do pozbycia się niewygodnego lokatora.

Opierając się na ustawie zezwalającej na eksmitowanie lokatorów zajmujących lokale ponad 6 pokoi, zaskarżył towarzystwo do sądu, domagając się eksmisji. Obrona stoi natomiast na stanowisku, iż towarzystwo zajmuje dwa mieszkania 4 pokojowe — niepodlegające eksmisji i znajdujące się pod ochroną lokatorów.

Zatarg na drodze sądowej nie został jeszcze definitywnie rozwiązany, natomiast przeciwko kamienicznikowi wystąpili wszyscy współwyznawcy. Zającowi, który jest zwolennikiem cadyka z Kiernozi, zagrożono niezwykłą presją. Mianowicie, zgłosiła się doń specjalna delegacja, z żądaniem wycofania skargi sądowej przeciwko towarzystwu „Linas Hacadek", grożąc w przeciwnym wypadku „wyklęciem przy czarnych świecach".

Niezwykła, a nader charakterystyczna ceremonja, gdyby kamienicznik odmówił żądaniu, ma odbyć się w bożnicy przy ul. Pawiej Nr. 22. Niewiadomo jak kamienicznik zareaguje na obiecane „wyklęcie", ale sprawa ta budzi narazie wśród jego współwyznawców ogromne zainteresowanie i poruszenie.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważne tylko w dniu 19 kwietnia 1936 r.

Czytajcie i Rozpowszechniajcie
Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Pobicie arcybiskupa

kościoła narodowego w Krakowie

Wczoraj w południe powstała w Podgórzu krwawa bójka. Mianowicie 52-letni drukarz Ludwik Ossoliński, zamieszkały przy ulicy Zamojskiego 47 przyszedł na nabożeństwo do kościoła narodowego przy ulicy Czarnej w Podgórzu w towarzystwie znajomej.

„Biskupowi" tego kościoła nie spodobała się owa kobieta i nie wpuścił jej do kościoła. Wówczas Ossoliński poturbował „biskupa"

Gdy Ossoliński wyszedł z kościoła napadli na niego niejaki Stępień z towarzyszami i wyrwawszy z płotu sztachetę krwawo pobili Ossolińskiego.

Lekarz pogotowia opatrzył pobitego, zaś policja zlikwidowała zajście.

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Szczęście odważnym sprzyja. Doświadczyli tego na sobie dwaj śmiałkowie. Podstęp im się udał.

Oddźwierny nietylko, że ich wpuścił, ale nawet pozostawił im do dyspozycji klucze.

Po gorączkowych poszukiwaniach znaleźli celę, w której umieszczono Ubrycha von Rosena. W celi Kazimierza Mieszka nie było; znajdował się on w sąsiednim pomieszczeniu. Olbrzymi Ubrych przycisnął Andrzeja do piersi, zaś Wygordzie mocno uścisnął rękę.

„Człowiek ten — rzekł Andrzej wskazując na Wygordę — miał was dziś o świcie skrócić o głowę; zamiast tego ratuje was z narażeniem nietylko swego urzędu, ale i życia".

Rychle uwolnili i Kazimierza. Po drodze ucieczkę chciał im udaremnić Pedro, którego jednakże Wygorda silnem uderzeniem pięści powalił na ziemię. A ponieważ Pedro po chwili odzyskał przytomność i w dalszym ciągn usiłował przeszkadzać, Wygorda uderzył go sztyletem.

Teraz wszystko poszło pomyślnie.

Na przygotowanych koniach uciekinierzy czuli się już zupełnie bezpieczni.

WYKLĘTA

Tej nocy Barbara ze wzrastającą niecierpliwością wyglądała powrotu Wygordy.

Nareszcie usłyszała skrzypnięcie furtki w ogrodzie. Na dworze już świtało.

Do pokoju wszedł Wacław z ponurą miną i oznajmił, że Kazimierz jest już wolny i znajduje się z przyjaciółmi w drodze do Warszawy.

Tymczasem Wygorda wyszedłszy z domu nie powrócił już do niego. Barbara, jak i stara Chaja daremnie oczekiwały na niego. Pociągnięty bowiem został do straszliwej odpowiedzialności.

Chaja, która pragnęła z całego serca dopomóc Barbarze, postanowiła przeprowadzić ją przez linję nieprzyjacielską, aż na pół drogi do wsi Wiślica; przez tę wioskę prowadzi droga do Warszawy.

We wiosce tej, na samym jej końcu, stoi chata Ben Abrahama, brata Chaji, starego wędrownego handlarza.

Ten to brat Chaji miał przyjąć Barbarę pod swój dach, a przy nadarzającej się sposobności miała pójść do Warszawy.

Plan został przez Barbarę zaakceptowany. Wszystko już było przygotowane, gdy nagle furtka w ogrodzie została raptownie otworzoną. — Barbara drgnęła przelękniona i mimowoli rękami uczepiła się starej Chaji.

Przez furtkę wpadł zdyszany jeden z pomocników kata.

— Uciekajcie, ukryjcie się! — już nadchodzą! — Kat uwięziony! Ostatnie jego słowa były: „spiesz do domu i ukryj dziewczynę"!

Z wielkim pośpiechem Barbara wraz Chają udały się na brzeg Wisły, gdzie miały uprzednio przygotowaną łódkę.

BEN ABRAHAM.

W chatce starego handlarza Abrahama cisza.

W pewnym momencie ktoś począł się dobijać do drzwi.

Był to Pedro widocznie już podleczony. Szukali Barbary. Nie znalazłszy jej zrabowali cały dobytek Abrahama.

SKORPION.

Po oddaleniu się ścigających pod przewodnictwem Pedra nieszczęśliwą Barbarę Ubryk, w chatce Abrahama zapanowała znów cisza. Od czasu do czasu dochodziły jakieś krzyki, wydawane niewątpliwie przez prześladowców. Ci nie oszczędzali ani jednej chatki we wsi Wiślica, a zachowaniem swem rozdrażnili chłopów i parobków do tego stopnia, że pomimo ich gospodarowania w imieniu władcy, zapoznaliby się niechybnie z cepami i widłami, gdyby nie uszli zawczasu.

Do drzwi Abrahama ktoś lekko zapukał. Drzwi pozostały nadal zamknięte. Abraham myślał, że to jeden z prześladowców powrócił. Tymczasem była to Barbara Ubryk.

Wreszcie dał się przekonać i wpuścił dziewczynę.

Ta opowiedziała, od kogo została posłana.

Ułożono, że Barbara uczerni włosy i przyłączy się do Abrahama w charakterze jego córki.

Ben Abraham poczynił już ostatnie przygotowania. W ydobył zakopane w ziemi ostatnie pieniądze.

Nagle uczuł na karku ukłucie jakąś szpilką. Za chwilę padł martwy na ziemię.

Śmierć Abrahama — to było niecne dzieło Pedra, który wyprawiał ludzi na drugi świat zapomocą trucizny ze skorpiona.

W chwili, gdy Pedro rozkoszował się widokiem złota, Barbara powracała od studni, niosąc wodę.

Nie przeczuwając nic złego weszła do chaty. Możemy wyobrazić sobie przerażenie Barbary, gdy zobaczyła trupa Abrahama, a następnie zbrodniczego Pedra. Temu, mimo ślubów zakonnych, nasunęła się myśl, że dostanie mu się może jeszcze inny skarb, niż pieniądze. Rzucił się na Barbarę. Ta zaczęła w szalonej rozpaczy krzyczeć w niebogłosy. Zlecieli się okoliczni chłopi. Pedro musiał myśleć o własnej obronie.

Na nic nie zdały się jego starania. Oburzeni chłopi wśród okrzyków „zabić go" zawlekli zbrodniarza do wójta.

Barbara uklękła. Pomodliła się dziękując za ocalenie. Okryła zwłoki poczciwego Abrahama. Zarzuciwszy tobołek na plecy udała się w drogę.

TRYBUNAŁ INKWIZYCYJNY

Wacława Wygardę miano postawić przed sądem inkwizycyjnym.

Wygorda miał straszną przeszłość.

Ojciec Wygardy również był katem. W młodym wieku poślubił śliczną kobietę. Kochali się ogromnie.

Pewnego dnia wręczono ojcu Wygordy rozkaz wykonania kary śmierci na młodej cudnej piękności kobiecie, która zamordowała w celach rabunku młodego cudzoziemca.

Stało się to, co się stać miało. Tomasz Wygorda zdradził swą żonę z ową zbrodniarką,

Żona Wygardy dowiedziawszy się o tem zamordowała swego męża.

Została ona za to skazana na śmierć.

Takie były dzieje rodziców Wacława Wygordy.

Tak więc — jak już zaznaczyliśmy — kata Krakowa postawiono przed trybunał inkwizycyjny.

OKROPNOŚCI TORTUR

Ponieważ Wacław Wygorda nie chciał odpowiadać na pytania inkwizytorów, postanowiono go torturować.

Kto nie słyszał o strasznych męczarniach, wymyślanych przez ludzi na usługi fanatyzmu i ślepej gorliwości?

Kto nie czytał ze zgrozą o szatańskich wymysłach, używanych dla wymuszenia zeznań i pociągnięcia do odpowiedzialności nieszczęśników, którzy najczęściej bywali niewinni!

Wejdźmy do ponurej komnaty torturowej.

Widzimy tam mniszkę, którą się obecnie torturuje.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Środa 22 Kwietnia 1936 r. Nr. 114

Strajk demonstracyjny we Lwowie

nie zakłócił spokoju publicznego

PAT donosi ze Lwowa: Proklamowany na wczoraj strajk pracowników zakładów użyteczności publicznej we Lwowie nie udał się. Zwyciężyły tendencje antystrajkowe, które już onegdaj objawiały się wśród większości różnej kategorji pracowników.

Elektrownia jest czynna z wyjątkiem części warsztatów, wodociągi i gazownia funkcjonują normalnie. Obsługa tramwajów od wczesnego rana zgłosiła się częściowo do pracy i w godzinach popołudniowych komunikacja tramwajowa będzie uruchomiona. Telefony pracują normalnie.

Sytuacja w mieście normalna. Sklepy otwarte, kawiarnie i zakłady gastronomiczne są czynne przy pomocy ich właścicieli i członków rodzin.

We Lwowie żadnych demonstracyj, ani skupień na ulicach nie było. W mieście panuje całkowity spokój i porządek. Wszystkie dzienniki poranne lwowskie wyszły normalnie w zwykłej objętości.

Po konfiskacie „Gazety Polskiej"

Sensacją polityczną stała się konfiskata niedzielnego numeru „Gazety Polskiej", która uchodzi za organ t. zw. grupy pułkowników. Po raz pierwszy pismo to ukazało się z białą plamą na pierwszej stronie.

Konfiskacie uległ artykuł wstępny. Wypuszczając drugi nakład po konfiskacie, redakcja „Gazety Polskiej" zamieściła poniższą notatkę:

„Dzisiejszy numer „Gazety Polskiej" z polecenia Rządu został skonfiskowany za artykuł wstępny, omawiający ostatnie zaburzenia na terenie krajn. Po konfiskacie wydaliśmy nakład drugi. Sprawę konfiskaty kierujemy na drogę sądową."

W związku z konfiskatą pojawiła się powódź pogłosek. Najbardziej fantastyczne zmiany łączone są z tym faktem. Oczywiście, są one dalekie od rzeczywistości. Nie wdając się więc w przewidywania, przytoczymy opinje prasy politycznej. Tak np. „Czas", organ konserwatystów, pisze:

„Niezawodnie konfiskata organu, który przyzwyczajono się uważać za pismo rządowe, a który od dłuższego czasu krytykował rząd, wywołała w obecnej chwili duże wrażenie. Sądzimy, że komentowanie tego wydarzenia z konieczności należy odłożyć na czas późniejszy.

Role pomieniały się stanowczo, bo stale i dziwnie konfiskowany organ PPS. wyszedł bez konfiskaty."

„Express Poranny" do wiadomości o konfiskacie dodaje następujący komentarz:

„Konfiskata ta wywołała niemałe poruszenie zarówno w kraju jak za granicą i stała się poważnem wydarzeniem politycznem.

Zwłaszcza dzienniki zagraniczne w sensacyjnem ujęciu przypisują temu wydarzeniu nieprzeciętne znaczenie, uważając je za symptom interesujących napięć, które szczególnym trafem zbiegły się z chorobą p. premjera Kościałkowskiego.

Artykuł „Gazety Polskiej" omawiał — jak dowiedzieliśmy się — ostatnie zaburzenia na terenie kraju, analizując położenie gospodarcze Polski, akcję Kominternu, działalność t. zw. opozycji, a wreszcie przeobrażenia podłoża psychicznego, które zachęciły do prób czynnego nacisku na rząd."

Rozpaczliwa sytuacja Negusa

Wojska włoskie coraz bliżej Addis-Abeby

Na podstawie wiadomości z różnych źródeł PAT ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dniu 19 b. m.:

Według informacyj ze źródeł włoskich, od 14 do 17-go kwietnia włącznie toczyła się zajadła bitwa na linji Webbi-Szebeli — Iddi-Dole — Danane — Sagague i Dada-Modo.

O wyniku bitwy zdecydowało natarcie wojsk somalijskich i libijskich pod dowództwem gen. Nasi. Dnia 18 **opór Abisyńczyków osłabł i wojska włoskie poczęły posuwać się naprzód.** Główne starcie nastąpiło w dolinie rzeki Diana — Gobo na północ od Danane i na zachód od Gorahai. Kolumny włoskie starły się z częścią **armji rasa Nasibu,** która jest dobrze wyekwipowana i **dotychczas prawie wcale nie poniosła strat.**

Komunikat włoski stwierdza zupełne zwycięstwo wojsk włoskich, ale nie mówi o **zniszczeniu armji abisyńskiej.**

Według Havasa, ras Nasibu posiada prawdopodobnie w innych punktach odwody, które dotychczas nie brały udziału w walce.

Według Havasa, dotychczas nie potwierdzają się pogłoski o zajęciu Dżidżiga i Harraru.

W Addis-Abebie krążyły niepotwierdzone pogłoski, iż Włosi osiągnęli Ankober, odległy o 125 km. na północny wschód od Addis-Abeby. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, Włosi przeszli już **najtrudniejszą część drogi z Dessie do Addis-Abeby.**

Wczoraj odbyła się **wielka manifestacja na polu wyścigowem w Addis-Abebie,** podczas której zwrócono się z wezwaniem do ludności, by organizowała ostatnią linję oporu przeciwko postępom kolumny włoskiej, zdążającej z Dessie. **5000 uzbrojonych wojowników ofiarowało swe usługi rządowi.** Jeżeli ta ostatnia linja oporu zostanie złamana, Abisyńczycy nie będą próbowali bronić samej stolicy, **pragnąc uniknąć jej zbombardowania.**

W kołach rządowych podkreślają, **iż nawet zajęcie stolicy nie będzie oznaczało końca wojny.**

Przypuszczają, iż cesarz z pozostałą jeszcze armją będzie mógł w ciągu miesięcy bronić się w górach, położonych na zachód od Addis-Abeby.

* * *

Jak się okazuje, pogłoska o rzekomem zabiciu Negusa nie sprawdziła się. Negus na czele resztek armji abisyńskiej znajduje się wpobliżu frontu i zamierza do ostatnich sił bronić niepodległości Abisynji.

ADDIS ABEBA (PAT.) Rząd abisyński przebywa jeszcze w stolicy, ale jest zupełnie bezradny wobec paniki, która ogarnęła ludność.

Życie w stolicy zupełnie zamarło i mieszkańcy przygotowani są na najgorsze. Droga, wiodąca z Dessie jest zawalona uchodźcami i cofającem się wojskiem.

Uciekinierzy oświadczają, że w dolinach ukryły się **bandy** zbójeckie, które mają zamiar wtargnąć do Addis-Abeby i złupić miasto w wypadku, gdyby rząd opuścił stolicę przed wkroczeniem Włochów.

Czynione są rozpaczliwe wysiłki, celem odcięcia Włochów od Addis-Abeby. Na szosie, wiodącej z Dessie zakładane są miny oraz czynione są przygotowania do wysadzenia w powietrze mostów.

Poselstwo brytyjskie w Addis-Abebie oblężone jest przez tłumy, należące do wszystkich narodowości, błagające o przyjęcie ich na teren eksterytorjalny.

Krwawe rozruchy w Palestynie

Są zabici i ranni — władze ogłosiły stan wyjątkowy

JEROZOLIMA, PAT. Reuter donosi, iż w czasie starć pomiędzy Żydami a Arabami, do jakich doszło w Jaffei, liczne osoby zostały zabite.

Na miejsce zajść ściągnięto wojska. Sytuacja jest rzekomo poważna.

KAIR, (PAT). W dniu onegdajszym **rozruchy ogarnęły całą Palestynę. Muzułmanie z różnych miejsc podążyli grupami do Tel-Avivu. Po drodze atakowano samochody, zajęte przez żydów, rzucając w nich kamienie.**

W szpitalach w Tel-Avivie znajduje się ok. 50 osób ranionych. Wśród nich jeden turysta angielski z małżonką.

Demonstracje arabskie odbyły się także w Jaffie.

Liczba ofiar rozruchów w Jaffie jest następująca: żydów 10 zabitych, 35 rannych, arabów — 2 zabitych i kilku **rannych. Obecnie panuje spokój. Położenie jednak jest jeszcze naprężone.**

W Jaffie i Tel-Avivie wprowadzono stan wyjątkowy.

JEROZOLIMA (PAT.) Wczoraj **wydarzyły się nowe starcia pomiędzy Żydami a Arabami** w okolicach Tel Avivu i Jaffy. **Jest wielu rannych.** Policja przywróciła porządek.

Straszna katastrofa w kopalni

Wobec obsuwania się ziemi, ewakuowano mieszkańców z pobliskich domostw

BERLIN, (PAT). W kopalni soli potasowej Hedwigsburg Wolfenbuettel w Brunszwiku wydarzyła się w nocy katastrofa obsunięcia się ziemi. Olbrzymi lej, jaki przytem się wytworzył pochłonął stojące w tem miejscu zabudowania kopalniane.

Ziemia obsuwa się w dalszym ciągu, wobec czego musiano ewakuować mieszkańców pobliskich domów, a dostęp do okolicy nawiedzionej katastrofą zamknięto kordonem policji w promieniu dwóch kilometrów,

Z budynków fabrycznych pozostał widoczny tylko komin, który zawalić się może również każdej chwili. Z ludzi nikt nie ucierpiał, gdyż katastrofa wydarzyła się w porze nocnej, kiedy zabudowania fabryczne były puste

Wyjazd premjera Kościałkowskiego

do Budapesztu nastąpi w najbliższych dniach

PAT dowiaduje się, że podróż p. premjera Kościałkowskiego do Budapesztu, odłożona wskutek nagłej niedyspozycji p. premjera, dojdzie do skutku w najbliższym czasie.

Jest możliwe, że już w najbliższych dniach zostanie ustalona w porozumieniu z rządem węgierskim nowa data podróży p. premjera Kościałkowskiego. Nie jest wyłączone również, że podróż ta nastąpi jeszcze w bieżącym tygodniu.

Spisek na panią Lupescu

został wykryty w Bukareszcie

PARYŻ (PAT.) „Le Matin" donosi z Bukaresztu, że wykryto tam jakoby spisek przeciwko pani Lupescu. Aresztowano 4-ch studentów i księcia Aleksandra Kantakuzen.

Aresztowani studenci należą do grupy t. zw. Gwardji Żelaznej, która w ostatnich czasach zorganizowała 11 piątek terorystycznych. Każda z tych piątek otrzymała rozkaz zamordowania jednej z osób wpływowych.